

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 23 (281)
ZIMA
2015

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Koncert Artura Andrusa w BCK



Spis treści

Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Księgi Biłgorajskie

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

"Księgi Jakubowe. Wielka podróż"
cz. II

Tradycja historia obyczaje

8 Adam Sikorski

Kaprala Zarzeckiego bardzo
późny powrót z wojny

10 prof. dr hab. Jan Adamowski

O symbolice drzewa

12 dr Dorota Skakuj

Likwidacja unickiej diecezji
chełmskiej 140 lat temu

14 Andrzej Czacharowski

Anioły z kościółka św. Jerzego

18 Piotr Flor

Droga Biłgoraja do sławy...

21 dr Adam Balicki

Ryszard Müller - postać
tajemnicza i tragiczna

24 por. Witold Dembowski

...choć garstkę śniegu cz. II

26 Wisława Kubów

Łukowskie Dunaje

Dobro wspólne

22 Marek Szubiak

W służbie pamięci

Kultura

28 Halina Ewa Olszewska

Rok 2015 - z potrójnym patronatem

30 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

Przygody czytelników
i barbarzyńców

Drogi Państwo

Jeśli chcielibyście dowiedzieć się jak wyglądała „Droga Biłgoraja do sławy” i komu nasze miasto zawdzięcza tak barwną historię, wystarczy przeczytać artykuł Piotra Flora pod tym tytułem.

„Każda ziemia ma swoje księgi. Nieznane lub tylko trochę odkryte...”. I te właśnie skarby z ksiąg biłgorajskich odkrywa dla czytelników zimowego numeru "Tanwi" Henryk Wujec.

I do takich skarbów sięgają również Andrzej Czacharowski i Adam Balicki. Wspomnienia sybiraka - naszego biłgorajskiego księdza, powstańca i pisarza Stanisława Matrasia, odnalazł i na stronach naszego kwartalnika opisał Andrzej Czacharowski. Dr Balicki zaś przedstawił jedno z najbardziej tajemniczych wydarzeń kampanii wrześniowej w naszym mieście - sprawę śmierci Ryszarda Müllera- biłgorajskiego nadleśniczego.

O historii „pisanej grobami” opowiada Marek Szubiak przedstawiając biłgorajskich policjantów, którzy odnawiają zapomniane groby polskich policjantów na Ukrainie z lat 1939-1945.

O tym, że rok 2015 ma potrójnego patrona przypomina Halina Ewa



Olszewska.

Co to jest lenistwo kulturowe? zastanawia się w swoim felietonie Piotr Wojciechowski, „...czytelnicy nie pytają o moje książki, albo nie zauważyli, że księgarnie w ich miasteczku zamknięto...”

Na szczęście ciągle pytają Państwo o nowe bądź stare numery Tanwi, dlatego zachęcam do wizyty w BCK i życzę milej lektury!

Stefan Szmidt

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szeff działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Anita Maińska

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



Rzeźba łabędzia
w parku Solidarności
fot. - Gabriel Szodo

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Mój artykuł ma być zachętą do poszukiwania, odkrywania, pochwalenia się odnalezionymi skarbami pamięci. W kręgu rodziny, w pamięci wsi, miasta, miasteczka, w starych dokumentach, w księgach parafialnych, klasztornych, archiwach gminnych, wszędzie zachowały się pamiątki, odkrywmy je.

Księgi Biłgorajskie - tytułem świadomie nawiązuję do wydanych ostatnio obszernych "Ksiąg Jakubowych" Olgi Tokarczuk, a przypominał o nich, cytując duże fragmenty o. Tomasz Dostatni w ostatniej "Tanwi". Tytułem nawiązuję także do różnorodnych starych ksiąg, starych modlitewników, kantyczek, zbiorów pieśni religijnych i świeckich. Odnajdujemy w nich ukryte tajemnice nas dotyczące. Czy nie chcielibyśmy ich poznać?

Czy nie chcielibyśmy wiedzieć, kto wcześniej zamieszkiwał nasze ziemie, kto kształtował ich rzeźbę, kto przez nie wędrował, jakie ślady zostawił? Chciałbym pokazać tu kilka fragmentów, kilka okruchów, nie siląc się na "księgę", na całościowy opis, może inni uzupełnią? Może rozpocznie się dialog odkrywców biłgorajskich tajemnic, Biłgorajskiej Księgi.

A może Pan Burmistrz ogłosi konkurs na biłgorajskie pamiątki, a Wysoka Kapituła, którą Pan Burmistrz powoła, oceni ich wartość i udostępni cyfrowe zapisy na stronach Muzeum Biłgorajskiego. Niezależnie od tego powinna powstać także Czytelnia z dostępem do dokumentów.

Jak długą historię ma Biłgoraj? Oczywiście mam na myśli tereny

Księgi Biłgorajskie

Każda ziemia ma swoje księgi. Nieznane lub tylko trochę odkryte, wciągające do poznania, do zgłębiania, odsłaniania dalszych tajemnic. Ma też swoje księgi Biłgoraj, ziemia biłgorajska, cała nasza rozległa okolica. Są one tylko nieco odsłonięte, w różnych miejscach zaledwie naszkicowane, ale bogactwo pierwszych poznanych "stron", pierwszych kart, odsłon, jest obietnicą ukrytych skarbów.

"biłgorajskie", chociaż wtedy tak się jeszcze nie nazywały. Chociaż, chociaż... kto wie? Biała Góra, czyli Biełagora, piaszczyste wzgórze leżące przy trakcie z Lublina do Przemyśla, nad przeprawą przez Ładę, zwaną kiedyś Polską, a teraz Białą, mogło mieć taką nazwę od dawna. Więc być może Biełgoraj, przemianowany potem na Biłgoraj jest nazwą starą i naturalną.

A teraz wspomnę o swojej wiosce Czostek, nazywaną tak od dzikiego czosnku rosnącego na polach, pamiętam go jeszcze jako dziecko. Obecnie wioska nazywana jest pięknie Podlesiem. Leży na niewielkim wzgórkowi w kierunku południowym od Biłgoraja, a poniżej w kierunku północnym ciągną się "Patoki", tak mówiliśmy na dolinkę pełną wczesną wiosną strumyków i kaczęć. Po drugiej stronie "Patoków" było małe podwyższenie, o którym mówiliśmy "na Jaśkowym", gdzie na piaszczystym polu leżało mnóstwo krzemienych kamieni. Udrzeć jednym krzemieniem o drugi można było wywoływać iskry, a przy tym rozchodził się dziwny zapach siarki. Tam znalazłem kiedyś ładnie oszlifowany fragment kamiennej siekierki, a później, obok, na naszej "Dolince", tata wyorał krzemienne ostrze noża, nóż był całkiem ostry. A więc ktoś tu wcześniej był, mieszkał? przechodził? a może używał krzemienych kamieni do wytwarzania narzędzi?

Pomyślałem sobie, że przecież niedaleko od Biłgoraja w Masłomęczu koło Hrubieszowa profesor Andrzej Kokowski z Lublina odkrył skarby Gotów, którzy zamieszkiwali

te tereny ok. 200 - ego roku n.e. Może ci Goci zapuszczali się również w nasze tereny biłgorajskie? Już później, gdy pojawili się tu Słowianie nasze tereny znalazły się pod wpływami Rusi Kijowskiej i Księstwa Włodzimiersko - Halickiego. Jest rzeczą ciekawą, że powiat biłgorajski etnograficznie jest podzielony na dwie strefy: południowo-wschodnią (ruską) i północno - zachodnią (polską), tak właśnie nazywały się dwie Łady, nad którymi leży Biłgoraj: Polska i Ruska, teraz nazywane są Białą i Czarną. Leżymy więc na styku historycznych województw lubelskiego i chełmskiego lub wołyńskiego, na styku kultur: ruskiej (nie rosyjskiej!) i polskiej, a przecież to, co powstaje na styku, pod wpływem wzajemnego oddziaływania, mieszania się, gdzie przenikają się różne tradycje, różne kultury, jest zawsze bardzo ciekawe (podobno kundły są najbardziej inteligentne). Może właśnie w tym zmieszaniu kryje się tajemnica ciekawych dziejów Biłgoraja?

Bo przecież w Biłgoraju mieliśmy najpierw od momentu założenia (1578 rok) zbór kalwiński i to dość długo, około 100 lat, dopiero później ufundowano kościół katolicki, ale oprócz tego mieliśmy cerkiew unicką i synagogę, a na przedmieściu tarnogrodzkim we wsi Puszcza Solska kaplicę katolicką, która stanęła w 1604r w miejscu cudownych objawień św. Marii Magdaleny, a później (1644) zbudowano tam jeszcze klasztor franciszkański i kościół.

Cały ten kompleks w Puszczy Solskiej: kaplica, w której jest studnia

z cudowną wodą, a na ścianach obrazy przedstawiające historię cudownego objawienia się pastuszkom św. Marii Magdaleny, dzwonnica stojąca teraz poza terenem kościelnym, w której niestety nie ma dzwonów, stary kościół poklasztorny i nowy zbudowany przed II wojną światową pięknie stojący na Czostkowej Górze, są mi bardzo bliskie, mogę powiedzieć, że to moje ulubione karty ksiąg Biłgorajskich.

Ale wróćmy do początku kiedy to Adam Gorajski potomek kniazia Dymitra z Goraja, wysokiego dygnitarza na dworze królowej Jadwigi funduje "na nowym korzeniu" miasto Biełgoraj. Adam Gorajski, arystokrata świetnie wykształcony, na najlepszych europejskich uniwersytetach, zostaje, po powrocie w rodzinne tereny, liderem lubelskiej szlachty kalwińskiej, stąd zbor kalwiński w Biłgoraju jako pierwsza świątynia. Ale po sąsiedzku inny, jeszcze sławniejszy arystokrata, kanclerz Jan Zamoyski funduje w dwa lata później miasto Zamość i staje się liderem szlachty katolickiej, nic dziwnego, że między oboma panami od początku narastała rywalizacja i zrodził się wzajemny konflikt. To właśnie jest praprzyczyną "odwiecznej" niechęci Biłgorajczyków i Zamościan. Ale uczciwie trzeba powiedzieć, że kanclerz Zamoyski też zapisał wiele kart w księgach Biłgorajskich, chociażby wspomniany i ulubiony przeze mnie kompleks franciszkański w Puszczy Solskiej.

Zresztą to wszystko co leży na południe od Puszczy Solskiej łącznie z moją wioską, sąsiednią Dereźnią, a właściwie Dereźniami Solską, Majdańską i Dereźnią Zagrody nazywaną wcześniej Morgami, i dalej na wschód i na południe wszystko to należało do Ordynacji Zamojskiej. Biedny Gorajski został otoczony przez Zamoyskiego ze wszystkich stron, ale się nie poddawał, to zresztą cecha stała Biłgorajczyków.

Chciałbym poznać początki tych wsi, oczywiście naszej, która do czasu Powstania Styczniowego podlegała klasztorowi franciszkańskiemu w Puszczy Solskiej, niedawno na starej mapie z końca XVIII wieku, odczytałem nazwisko "chłop Voyda" dokładnie tym

miejscu, gdzie było gospodarstwo mojego wójka Jana Wojdy, ale także chciałbym poznać historię wsi sąsiednich: Dereźni (czy wcześniej nie nazywała się Dierewnią?), Zofiampola, o którym już mało kto wie, a mieścił się przy drodze wijącej się wzdłuż wysokiego brzegu Czarnej Łady od końca Dereźni Zagrody w kierunku Woli Dereźniańskiej, sąsiedniego Korczowa (to chyba od karczowania?), Okrągłego, i głównie najstarszej Soli. Wcześniej nazywała się ona Olendrami, musi więc być nieuchronnie związana z osadnictwem realizowanym przez Adama Gorajskiego. Wsie o nazwie Olendry lub Holendry położone były wzdłuż rzek. Pierwsi Olendrzy, to mennonici, sekta protestancka przesładowana w Holandii. Tolerancyjna polska szlachta, szczególnie protestancka, przyjęła ich i osiedliła na Żuławach. Kiedy poznano jak doskonale radzą sobie z terenami zalewowymi, zaczęto ich przenosić w głąb kraju. Nic dziwnego, że wykształcony kalwin Adam Gorajski założył wieś Olendry na terenach zalewowych u zbiegu Łady Polskiej i Ruskiej. W ogóle byłoby ciekawe jakich osiedleńców i skąd sprowadzali Gorajski i Zamoyski. Bardzo mnie to interesuje osobiście, bo nie wiem skąd nagle na terenach Biłgorajskich znaleźli się Wujcowie. To raczej dość rzadkie nazwisko, a okazuje się, że największe gniazdo Wujców znajduje się w Tereszpolu, na drodze z Biłgoraja do Zwierzyńca. Ale skąd się tam wzięli? Dowiedziałem się już, że mój praprzodek Piotr Wujec przybył w 1835 roku z Hedwiżyna na Podlesie, które wtedy nazywało się albo Czostkiem, albo po prostu Puszcza Solską od usytuowania klasztoru franciszkańskiego, do którego wioska należała. Piotr Wujec ożenił się jako młody chłopak z wdową po Wilkosie, gospodarzu z mojej właśnie wsi, sąsiada wspomnianego już "chłopa Voydy", i tak rozpoczęły się losy rodu Wujców w Podlesiu. Ale skąd wziął się Piotr Wujec w Hedwiżynie? Otóż Hedwiżyn jest wsią stosunkowo młodą, wcześniej nazywał się Suścem lub Szuścem Tereszpolskim, wygląda więc na to, że to z Tereszpoli przyszli osadnicy, a wśród nich prawdopodobnie także Wujec. Tereszpol został utworzony przez Zamoyskich na przełomie XVII i XVIII wieku

jako wieś puszczańska w środku borów Puszczy Solskiej i nazwany tak na cześć szanownej małżonki Teresy ordynata Tomasza Zamoyskiego. Gdyby jednak ktoś coś więcej wiedział skąd ci Wujcowie wzięli się w Tereszpolu i w okolicach to bardzo proszę o informację.

Wspomniałem zaledwie o kilku kartach z Ksiąg Biłgorajskich, można sięgać do kart starszych i nowszych, można opisać dzieje wszystkich świątyń: zboru kalwińskiego, kościoła parafialnego biłgorajskiego, "kościółka" czyli dawnej cerkwi unickiej, kompleksu klasztorowego w Puszczy Solskiej i synagogi, wszystkie te dzieje są ciekawe i nie do końca jeszcze zbadane. Można opisać burzliwe czasy wojen kozackich, potopu szwedzkiego i wojny północnej, gdy miasto ucierpiało wskutek wojennych napaści, i jak za każdym razem dzwigało się z pożarów i zniszczeń. Można pokazać zaradność mieszkańców, rzemieślników, sitarzy sławnych w całej Europie, pokazać życie sztetla, typowego miasteczka wschodniego, w którym połowa mieszkańców była pochodzenia żydowskiego.

Na szczęście życie gminy i społeczności żydowskiej zostało pięknie opisane przez związanych z Biłgorajem - przez mamę Batszewę i dziadka, sławnego rabina Jakuba Mordechaję Zylbermana - obu braci Singerów: Isaaca Baszewisa - noblistę i Izraela Joszue. A może by tak wydać razem ich prace o Biłgoraju i okolicach biłgorajskich? Byłaby to jedna z ważnych i pięknych Ksiąg Biłgorajskich.

Trochę się rozmarzyłem pod koniec, ale z tego szkicu widać ile jeszcze pięknych opowieści odkrytych i nieodkrytych na nas czeka.



o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rýnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

„Synu, dlaczego odrzucasz coś, czego nie spróbowałeś?”

„Nie daj się zwieść tej pozłocie, poskrob w nią paznokciem, zobacz, co jest pod spodem.”, mawiał reb Mordke i ciągnął mnie na brudne podwórka, gdzie pokazywał mi zupełnie inny świat. Owrzodziła, chore staruszki żebrzące przed bazarem; męskie prostytutki, wyniszczone od haszyszu i chore; biedne, byle jak sklecone lepianki na przedmieściach; stada parszywych psów grzebiące w śmieciach, pomiędzy ciałami padłych z głodu towarzyszy. To był świat bezmyślnego okrucieństwa i zła, w którym wszystko pędziło ku własnej zgubie, ku rozkładowi i śmierci.

„Świat wcale nie pochodził od dobrego Boga powiedział mi kiedyś reb Mordke, kiedy uznał, że już wystarczająco dużo widziałem. Bóg stworzył wszystko przez przypadek i odszedł. Oto jest wielka tajemnica. Mesjasz przyjdzie po cichu, gdy świat pogrążony będzie w największym mroku i największej biedzie, w złości i cierpieniu. Będzie potraktowany jak przestępca, tak przepowiedzi prorocy”.

„Powiedz jedno słowo w rohatyńskiej izbie, a za chwilę rozniesie się po świecie rozmaitymi ścieżkami i drogami, śladem handlowych wypraw, za pomocą posłańców, którzy nieustannie krążą z kraju do kraju, noszą listy i powtarzają plotki. Jak Nachman ben Lewi z Buska”.

„Ci Żydzi są cokolwiek obcy

„Księgi Jakubowe. Wielka podróż” - wypisy cz. II

Olga Tokarczuk już zdołała odwiedzić Lublin. W wypełnionej po brzegi sali, i na obu okalających widownie balkonach Teatru Starego czytelnicy „Ksiąg Jakubowych” przez dwie godziny słuchali pisarki. I jak mogłem w rozmowach po spotkaniu usłyszeć wszyscy byli bardzo zadowoleni. Słuchało się jej z zaciekawieniem, gdyż jak ktoś nad czymś pracuje sześć lat to ma dużo do powiedzenia. A ja wróć do moich osobistych wypisów z lektury. I choć mam ich wiele, na tej drugiej części pozostaniemy i będzie to cześć w Tanwi a równocześnie szczerze zapraszająca do lektury, nie boje się powiedzieć fascynującej książki. Jak powiedziałem to na spotkaniu publicznie: dla mnie to była przygoda literacka i intelektualna.

z nowym miejscem, w wyglądzie swoim już sturczeni, swobodni w zachowaniu; inni, mniej pewni siebie, noszą się jeszcze po żydowsku, ale już z podolskich samodziółów wystaje coś obcego, kolorowego a to jakaś ozdobna torba, a to broda modnie przycięta, a to tureckie buty z miękkiej skóry. Tak oto wiara przejawia się w ubiorze”.

„Drobne interesy Nachmana i reb Mordkego nie idą w Smyrnie dobrze. Za dużo czasu zabierają im sprawy z Bogiem; inwestowanie tego czasu w stawianie pytań, w myślenie - to same koszty. A że każda odpowiedź wywołuje nowe pytania, interesy kuleje, bo kosztą nieustannie się zwiększają. W rachunkach zawsze jest niedobór i więcej po stronie „winien” niż po stronie „ma”. O tak, gdyby pytaniami można było handlować, obaj z reb Mordkem zbiliby majątek”.

„Szor myśli, że źle jest być Żydem, że Żyd życie ma ciężkie, ale być chłopem jest najgorzej. Chyba nie ma bardziej przekłętego losu. Pod nimi chyba tylko cała gadzina. Bo nawet o krowy i konie, a zwłaszcza o psy, pan dba lepiej niż o chłopca i Żyda”.

„Lilit jakby kto nie wiedział, była pierwszą żoną Adama, a jako że nie chciała być Adamowi posłuszna ani leżeć pod nim, jak kazał Bóg, uciekła maď Morze Czerwone. Tam zrobiła się czerwona, jakby ją obdarto ze skóry. Bóg wysłał za nią trzech groźnych aniołów o imionach Senon, Sansenoi i Somangelow, żeby ją zmusić do powrotu. Napadli ją w jej kryjówek, męczyli i grozili, że ją utopiają. Ale ona wrócić nie chciała. Potem gdyby nawet chciała, to już by

nie mogła, nie mógłby jej Adam przyjąć, bo według Tory kobieta, która już spała z innym, do męża wrócić nie może. A kto był kochankiem Lilit? Sam Samael,...

„Lecz Lilit i wszystkie jej podobne istoty należą do świata sprzed upadku, dlatego ludzkie prawo ich nie dotyczy, nie obowiązują ich ludzkie reguły ani ludzkie zapisy, nie mają ludzkich sumień ani serc, nie wylewają ludzkich łez. Dla Lilit grzech nie istnieje. Tamten świat jest inny. Ludzkim oczom wydawać się może dziwny, jakby narysowany cienką linią, bo wszystko tam jest bardziej świetliste i lekkie, a należące doń istoty potrafią przenikać przez ściany i przedmioty, i przez siebie nawzajem nie ma między nimi takich różnic jak tutaj między ludźmi, co są pozamykani w sobie jak w żelaznych puszkach. - Tam jest inaczej. I pomiędzy człowiekiem - a zwierzęciem nie ma takich wielkich różnic, tylko te z wyglądu, bo możemy tam ze zwierzętami rozmawiać bezgłośnie i one nas rozumieją, a my je. Tak samo jest z aniołami tam są widoczne. Latają po niebie jak ptaki, przysiadają czasem na dachach domów - bo tam też są domy - niczym bociany”.

„Ja do polszczyzny nic nie mam, ale jak w niej mielibyśmy mówić, skoro nam słów nie starcza?..

„Polszczyzna jest jakaś toporna i brzmi z chłopska. Nadaje się do opisu świata natury i co najwyżej agrikultury, ale trudno nią wyrazić sprawy skomplikowane, wyższe, duchowe. Jakim kto językiem mówi, takim i myśli. A polszczyzna jest niejasna i niekonkretna. Nadaje się raczej do opisów pogody w podróży, a nie do dyskursów, gdzie trzeba

umysł wyteńczyć i wyrażać się jasno. Ot, do poezji się nadaję, Droga Pani Dobrodziejko, Muzo Nasza Sarmacka, bo poezja rozmyta i niekonkretna...”

„Wiedza powinna być jak woda czysta za darmo i dla każdego”.

„Nawet zwykły mleczarz, który rozwoził mleko i masło po okolicznych wsiach, stawał się w tamtym czasie mędrcem. Rysował palcem na czym bądź schematy zbawienia”.

„Myśli trzeba kryć, zwłaszcza gdy urodziłaś się na swoje nieszczęście kobietą. Myśl tak, żeby myśleli, że ty nie myślisz”.

„Wziąłem sobie do serca to, czego nauczał ans Isochar. A mówił, że są cztery rodzaje czytelników. Jest czytelnik gąbka, czytelnik lejek, czytelnik cedzidło i czytelnik sito. Gąbka wchłania w siebie wszystko, jak leci; jasne jest, że potem dużo z tego pamięta, lecz nie umie wydobyć najważniejszego. Lijek przyjmuje jednym końcem, drugim zaś wszystko, co przeczytane, z niego wylatuje. Cedzak przepuszcza wino, a zatrzymuje winny osad; ten w ogóle nie powinien czytać i lepiej, żeby zajął się rzemiosłem. Sito zaś oddziela plewy, żeby otrzymać najlepsze ziarno.

„Chciałbym, żebyście byli jak sito i nie zatrzymywali tego, co niedobre i nudne” mawiał do nas Isochar”.

„...być obcym to cecha tych, którzy często zmieniali miejsce zamieszkania. Mówił Nachmanowi, że lepiej mu jest w nowym miejscu, bo wtedy jakby świat zaczyna się na nowo. Być obcym to być wolnym. Mieć za sobą wielką przestrzeń, step, pustynię. Mieć za sobą kształt księżycy, który jest niczym kołyska, ogłuszającą muzykę cykad, powietrze pachnące skórką melona, szelest skarabeusza, który pod wieczór, kiedy niebo robi się całkiem czerwone, wychodzi w piasek na łąwy. Mieć swoją historię, nie dla każdego, własną opowieść napisaną śladami, jakie zostawia się po sobie.

Wszędzie czuć się gościem, domy zasiedlać tylko na jakiś czas, nie przejmować się sadem, raczej cieszyć się winem, niż przywiązywać do winnicy. Nie rozumieć języka, przez co lepiej widzieć gesty i miny, wyraz ludzkich oczu, emocje, które pojawiają się na twarzach niby cienie chmur. Uczyć się cudzej mowy od

początku, w każdym miejscu po trochę porównywać słowa i znajdować porządki podobieństw.

Trzeba tego stanu uważnie pilnować, bo daje ogromną moc”.

„...Trzeba codziennie ćwiczyć, jak mówić: nie”.

„Nie jest łatwo wracać do domu, każdy to wie”.

„Zauważa, że im dalej na południe, im słabsze jest chrześcijaństwo, im więcej słońca i słodsze wino, i im więcej greckiego Fatum tym lepiej mu się żyje. Jego decyzje nie są jego decyzjami, lecz przychodzą z zewnątrz, mają swoje miejsce w porządku świata...”

Zostaje niszczące każdego człowieka przekonanie, wspierane przez Władcę Północy, czyli Kościół, i jego wszechobecnym funkcjonariuszy, że całe zło jest w człowieku i nie da się go samemu naprawić. Może być tylko wybaczone. Ale czy do końca? Stąd bierze się to męczące, niszczące uczucie, że jest się zawsze winnym, od urodzenia, że tkwi się w grzechu i że wszystko jest grzechem uczynek i poniechanie, miłość i nienawiść, słowo i sama myśl. Wiedza jest grzechem i ignorancja jest grzechem”.

„ Nie ma nic, co przyniosłoby większą ulgę niż pewność, że jest taki ktoś, kto wie naprawdę. Bo my, zwykli ludzie, nigdy takiej pewności nie mamy”.

Jest jeszcze wiele podkreśleń, które powstały w czasie mojej lektury. Lecz niech każdy sam podąży po kartach tej książki. Autorka taki to napis umieściła na okładce i niech on też będzie zaproszeniem oraz penentą.

„Księgi Jakubowe albo Wielka Podróż. Przez siedem granic, pięć języków, i trzy duże religie, nie licząc tych małych. Opowiadana przez Zmarłych, a przez Autorkę dopełniona metodą Koniektury, z wielu rozmaitych Ksiąg zaczerpnięta, a także wspomozona Imaginacją, która to jest największym naturalnym darem człowieka. Mądrym dla Memoryału, Kompatriotom dla Refleksji, Laikom dla Nauki, Melancholikom zaś dla Rozrywki”..■

*Fragmenty książki
Olgi Tokarczuk, "Księgi
Jakubowe..." Kraków 2014..*

Było...

Nowy rok przyniósł nowe regulacje dotyczące konsumentów w postaci ustawy z dnia 30 maja 2014. Dłuższy czas na odstąpienie od umowy, wydłużono czas domniemania istnienia wady - m.in. te zasady obowiązują po wejściu w życie nowych przepisów konsumenckich.

Teraz mamy więcej, bo 14 dni na odstąpienie od umowy bez podania przyczyn, które zostały zawarte poza lokalem przedsiębiorstwa lub na odległość.

Dodatkowo wydłużono z sześciu miesięcy do roku domniemanie istnienia wady, za którą odpowiada sprzedawca, jeżeli nastąpi to w tym okresie od chwili wydania towaru konsumentowi. Nowością jest też rozciągnięcie, oprócz istniejącego w stosunku do żądania wymiany towaru i jego naprawy, domniemania korzystnego dla konsumenta w postaci uznania ich żądania za zasadne, jeżeli żądają również obniżenia ceny za wadliwy towar z określeniem kwoty obniżenia, a sprzedawca nie odpowie w terminie 14 dni na to żądanie. Wydłużono też odpowiedzialność sprzedawcy za wady budynków do 5 lat od chwili wydania towaru kupującemu konsumentowi.

Niestety nie możemy odstąpić od umowy zawartej w lokalu.

Zmienił się numer bezpłatnej infolinii z poradami dla konsumentów. Obecnie można dzwonić na nr: 800 889 866. Infolinia jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00 - 17:00. Prowadzi ją Stowarzyszenie Konsumentów Polskich. Centrum e-porad, działa dalej pod tym samym adresem porady@dlakonsumentow.pl

Elżbieta Seredyn - podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, spotkała się w Sali konferencyjnej starostwa powiatowego z samorządowcami i przedstawicielami ośrodków pomocy społecznej.

O problemach prawnych i formalnych związanych z szeroko rozumianą opieką społeczną rozmawiano podczas spotkania. Chciałabym wyjaśnić na wstępie, nowelizacje i zmiany jakie wprowadzone zostaną m. in. do ustawy o świadczeniach rodzinnych...

Elżbieta Seredyn mówiła także o tzw. ustawie żłobkowej i resortowym programie rozwoju instytucji opieki nad dziećmi w wieku do lat 3. Wiceminister mówiła także o programie Senior Wigor, który zakłada, że do 2020 roku Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej przeznaczy 360 mln zł na utworzenie dziennych domów i klubów dla seniorów. Mówiła także o wsparciu dla rodzin wielodzietnych, ratyfikacji konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej.

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Siódmy dzień wojny. Z lotniska Marianów pod Wojcieszkowem do kolejnego lotu bojowego startuje „Karaś” 55 Eskadry Bombowej Lekkiej. Patrząc od strony śmigła w maszynie zajmują miejsca: pilot kapral Stanisław Zarzecki, nieco wyżej z tyłu za nim, nawigator i dowódca załogi podporucznik Stanisław Pytlakowski, zaś w otwartej gondoli tylnego strzelca sadowi się szeregowy Stanisław Iwaniuk. Wojna dla 55 Samodzielnej Eskadry Bombowej rozpoczęła się przelotem z Lidy na to właśnie pole lotnisko. Jej dowódca kapitan Józef Skibiński poprowadził ku nieznanemu losowi 10 maszyn. Wyznaczone przez sztab generalny zadania nakazywały zazwyczaj załogom, dalekie, ryzykowne przeloty, mocno kontrolowanymi przez Luftwaffe obszarami powietrznymi na rozpoznanie i bombardowanie. Pod Radomsko, Częstochowę, Łódź, później Płock i Ciechanów. A w relacjach tych, którzy obserwowali desperackie ataki z ziemi, został obraz „Karasia”, który nie bacząc na parasol ognia zaporowego, uderza w niemiecką kolumnę pancerną z przerażająco małej wysokości, umieszczając bomby w celu. Koszty własne były ogromne. Na szlaku bojowym tylko 55 Eskadry poległo 11 lotników, utracono 6 maszyn.

Nie trzeba być wojskowym ekspertem, by rzuciwszy okiem na mapę Polski i zadanie postawione załodze porucznika Pytlakowskiego uznać je za niemożliwe do wykonania. Najpierw na froncie zachodnim mieli pod Radomskiem zbombardować niemiecką kolumnę pancerną,

Kaprała Zarzeckiego bardzo późny powrót z wojny

Stalowe ostrze spalinowej kosi z najwyższym trudem wycina ścieżkę dla georadaru w płątaniu burzanów wysokich na chłopa. W mazowieckiej wiosce Grabie Nowe na lichych piachach rolnictwo już dawno przestało być podstawowym zajęciem tutejszych mieszkańców, a puszczona samopas przyroda gospodarzy się po swojemu. Na razie, na ekranie urządzenia warstwy układają się równiutko - ani śladu anomalii charakterystycznych dla miejsc katastrof lotniczych... Jak zawsze u nas opowieść może mieć kilka równie dobrych początków, ale ten, od którego należałoby tak naprawdę zacząć brzmi następująco:



Samolot bojowy Karaś

potem przelecieć do Warszawy, by przed Sztabem Generalnym zrzucić meldunek ciężarkowy o sytuacji na froncie, potem - bagatela - obrać kurs na Różan na froncie północnym i jeszcze ewentualnie wrócić szczęśliwie do bazy. Limit wojennego szczęścia załoga wyczerpała po trzech pierwszych częściach zadania. Historycy lotnictwa opierając się o sporządzone już w Paryżu, po kampanii, raporty dowódców eskadr i dywizjonów, zbilansowali polskie straty i oni też odnotowali lakonicznie śmierć całej złogi pod wsią Grabie Nowe. Żadnych szczegółów, tylko nieszczęsne dla nas sformułowanie „pod”, które często oznacza krąg poszukiwań o średnicy kilku kilometrów. Założyliśmy sobie kiedyś w środowisku miłośników polskiego lotnictwa wojskowego, że nie bacząc na to, iż już pół wieku temu uznano kampanię wrześniową w powietrzu za opisaną i przebadaną odszukamy miejsca dramatycznych zdarzeń, by określeniu „pod „, nadać koordynaty GPS i namówić lokalne środowiska do postawienia trwałych znaków pamięci. Tutaj w Grabiach Nowych i generalnie w powiecie wołomińskim na dobrą sprawę nie trzeba było nikogo agitować, a wręcz przeciwnie - to nas zaprosił w ten teren, historyk lotnictwa najmłodszego pokolenia Marek Rogusz,

chcący przeszukać archeologicznie najpierw miejsca katastrof trzech „Łosi”, a potem właśnie „Karasia”. W czarnej serii jednego dnia 7 września zginęło na niewielkim obszarze 11 lotników.

Toczy się georadar - drózkami wyciętymi - w piołunach i wrotczy, drepczemy za nim jak wrony za oraczem, zaglądając niecierpliwie ekspertowi geofizycznemu - Robertowi Kmieciewi - na ekranik przez ramię. Odrywamy się na moment, bo oto na łąkę zjeżdża czerwony Polonez, a z niego, powolutku, wysiada starszy pan. To efekt wici rozesłanych po okolicy, iż szukamy świadków wydarzenia. Rusza opowieść a wraz nią kamery, smartfony i wszystko, co jeszcze nadaje się do rejestracji obrazu i dźwięku. Każdy chce mieć zapisaną dla siebie taką relację z pierwszej ręki. Jej skrócona wersja brzmi następująco: „Karaś” nadleciał z północy wzdłuż linii kolejowej na niewielkiej wysokości może 200 metrów, co oznacza, iż przyjął najprostsz typ nawigacji zwany przez lotników „lataniem po meblach” czyli wzdłuż rzek, dróg i właśnie torów kolei, zwalnający nawigatora z potrzeby ciągłego przeliczania kursu. Mała zaś wysokość w taktyce walki lotniczej dawała pewne szanse wolniejszym maszynom przemknienia się w sposób nie

zauważony przez obszar kontrolowany przez wroga. Tym razem nie sprawdziła. Z góry od słońca uderzył niemiecki myśliwiec. Przez bezmiar zdarzeń siedemdziesięciu lat, pamięć naszego świadka przeniosła wycie silników, łoskot serii powietrznej walki, wreszcie eksplozję i kulę ognia celującą w gęste zabudowania w środku wsi, która nagle zmieniła kierunek lotu, by runąć na ziemię pod lasem. Obserwatorzy oderwani od kopania kartofli byli przekonani, że to nasza maszyna wyszła ze zmagania zwycięsko, ale to, co zastali na rozdartym katastrofą polu wprawiło ich w rozpacz. Biała czerwona szachownica znak polskiego lotnictwa wojskowego, górowała na ocalałym sterze kierunku, nad rumowiskiem poskręcanych płonących blach. Starszy pan bezbłędnie pokazuje miejsca: tu leżał oderwany ogon, a tu zmiażdżona kabina i silnik, na koniec zaś dodaje, iż obserwatorzy walki nie mieli wątpliwości co do tego, że pilot w ostatnim momencie swego życia zmienił kierunek opadania płonącego samolotu, tak żeby ominąć zabudowania. Po godzinie pomiarów mamy już kompletny elektromagnetyczny obraz miejsca zdarzenia. Na ekranie laptopa rysują się czerwonymi plamkami dwa duże kręgi pełne kawałków różnych metali i dwa regularne wkopy sięgające nieco ponad metr w głąb ziemi.

Już nie jedna, ale trzy kosy spalinowe wyją na wskazanym obszarze czyszcząc go dokładnie, tak by można było założyć wykop. Chętnych do pracy w każdej chwili przybywa. Trzon kopiącego zespołu stanowią podkomendni Dariusza Szymanowskiego ze Stowarzyszenia Wizna 39, ale są i Strzelcy, i mieszkańcy okolicznych domów. Esemesowe „wici” działają i na ugorze około południa robi się tłoczno. Już zdjęta jest wierzchnia warstwa humusu i na jasnym mazowieckim piasku rysują się dwie czarne plamy błyskające kawałkami aluminium. A raczej, czymś co nazywamy aluminium łzami. W wysokiej temperaturze płonącej lotniczej benzyny metal uformował się w kaskady zastygłych teraz kropli. Najważniejsze oczywiście są znaleziska identyfikujące typ maszyny. Jest oderwana z prądnicy tabliczka znamionowa ze znakiem PZL, są tarcze przyrządów pokładowych, zgnieciona gaśnica.

Eksperci - głównie - Marek Rogusz - porozkładali na trawie dokumentację, „Karasia”, myją porozrywane blachy, spierają się, co to w istocie jest, by ostatecznie i nieodwołalnie zawyrokować: tak to ten samolot. Widzę, z jakim szacunkiem uczestnicy poszukiwań dotykają poszarpanych szczątków. Jest w tym coś nabożnego. Nie bez powodu. Maszynom, za zasługi wojenne nie daje się odznaczeń, ale gdyby tak było, samoloty PZL 23 „Karas” powinny zostać uhonorowane najwyższymi z możliwych. W kampanii wrześniowej otrzymywały z reguły zadania ponad swe siły i możliwości, płacąc cenę najwyższą. Łatały rozsypujące się fronty, powstrzymywały najeżone lufami niemieckie kolumny zmotoryzowane. Historycy wyliczyli, iż ich straty wyniosły 86 procent stanu wyjściowego. Wśród lotniczych legend, które narodziła ostatnia wojna, choćby „Łosia” i P 11, nie ma legendy „Karasia”. Ba, nie ma nawet repliki tego samolotu w skali 1:1.

Wykrywacze metali bez przerwy pracują nad hałą wyrzucanego piasku. Co jakiś czas wokół któregoś z kolegów pracujących z tym urządzeniem gromadzi się tłumek. Idą w ruch aparaty fotograficzne. Oto guzik z orzełkiem czarny od ognia nadtopiony drugi i trzeci. Te znalezione inicjują rozmowy o losach załogi. Z relacji zebranych przez lata wynika, iż na miejscu katastrofy jeszcze tego samego dnia zjawiała się, zapewne z pobliskiego lotniska w Zielonce, grupa wojskowych, spisała protokół, a poległych lotników pochowała na miejscu obok wraku samolotu. I tu następuje ciąg zdarzeń, który w nas budzi spore wątpliwości. Z lokalnej legendy wynika, iż któreś zimowej nocy roku 1940 jakiś oddział partyzancki lotników z prowizorycznej mogiły wydobyl i w uroczystym nocnym kondukcje przeniósł na cmentarz w Poświętnym. Tyle, że Grabie Nowe od Poświętnego nawet w linii prostej dzieli 10 kilometrów. W roku 1940 konspiracja jest zaledwie zalążkowa, o żadnych oddziałach partyzanckich nie ma mowy, obowiązuje godzina policyjna, a w terenie gęsto od Niemców. Ani czas, ani miejsce na patriotyczne manifestacje. Niemniej, fakt faktem, na cmentarzu w Poświętnym mogiła ze stosowną tablicą pamiątkową jest. Może zdarzyło się to już za komuny, a ci

którzy lotników chowali, dla bezpieczeństwa uruchomili legendę o roku 1940.

Szczątki maszyny już zebrane teraz przychodzi kolej na regularne jamy sygnalizowane przez georadar. Kopiemy. Na metrze pojawia się woda gruntowa, a wraz z nią górne krawędzie desek sformowanych w prostokątną skrzynię bez wieka. Desek nie połączono gwoździami, ale utrzymują je w pionie wbite w piach paliki. Pierwszą warstwę zawartości skrzyni tworzą grudy wapna natychmiast przywodzące na myśl wojskowe przepisy o pochówkach polowych, głębiej pożółkły spadochronowy jedwab i płatanina nylonowych linek otulają brązowe kości. Całą zawartość skrzyni trafia na sita pod delikatny strumień wody. Orientujemy się, że to pochówek tylko jednego z członków załogi, pytanie natomiast którego? Odpowiedzi udziela naramiennik, który cudem ocalał ze spalonego munduru. Na naramienniku odcisk naszywek kaprała. A więc tu, na tym onym niegdyś polu, przez siedemdziesiąt lat poza ludzką pamięcią, bez krzyża, spoczywał kapral Stanisław Zarzecki. Tu zamknął się jego krótki, bo zaledwie 24 letni życiorys, pełen marzeń o lotniczej przygodzie, zaznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi za uratowanie podczas ćwiczeń samolotu i Krzyżem Walecznych nadanym pośmiertnie. W pewnym momencie na sicie błyska srebrny medalik - ktoś mówi: "dobrze byłoby oddać go rodzinie pilota." I przez dwa następne tygodnie koledzy ze Stowarzyszenia Wizna 39 szukają w okolicach Białegostoku rodziny Zarzeckich.

Następny zaś obraz w ciągu zdarzeń jest taki: Jasny grudniowy dzień. Cmentarz w Poświętnym pełen ludzi. Mrowie mundurów. Kompania honorowa. Orkiestra. Główną aleją, ku otwartej ponownie mogile lotników, suną poczty sztandarowe. Strzelcy niosą fotografię młodego pilota. Dalej płynie pośród tłumu mała trumienka. Pada dużo wzniosłych i pięknych słów, ale jest moment, który wszystkich chwytą za gardło. Koledzy z Wizny 39 przekazują wnukowi bohatera zamknięty za szkłem ujętym w ramki, spoczywający na czerwonym jedwabiu medalik. Starszy pan płacze i mówi: "Dla nas Stasiu dopiero teraz z wojny powrócił...". ■

prof. dr hab.
Jan Adamowski



Lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, problematyki wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

tyki wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

Na śród dworu jawor stoi - hej Leluja!

Na jaworze złota rżesa - hej Leluja! (Pauli, s.5)

Oj! Na gumieneczku rośnie jabłoneczka - hej Leluja!

Na tój jabłoneczce - złote gałązeczki - hej Leluja!

Na tych gałązeczkach - złociste listeczki - hej Leluja!

A między listkami - złociste kwiateczki - hej Leluja!

A na tych kwiateczkach - złociste jabuszka - hej Leluja! (Pauli, s.3-4)

Właściwie to podobnie, jak w ostatnio przywołanym przykładzie, jest też w znanej w okolicach Biłgoraja jednej z tamtejszych pieśni *dunajowych*. Tam także motyw jabłoni występuje w funkcji incipitowej (zapis z okolic Chmielka):

U mojej mamy za okienkiem zieluno jabłoń.

*Hej, zieluno, jabłko czerwieni-
skie zrodziła. (Sok., s.82)*

Na Lubelszczyźnie znany jest również motyw lipieńki, która w ludowej kolędzie apokryficznej jest lokalizatorem narodzin Pana Jezusa (Wilków, gm. Werbkowice):

*Stała se lipieńka, lipieńka zielona,
alleluja, alleluja, alleluja,
a pod tą lipieńko wodeńka zdrojo-
wa,
alleluja, alleluja, alleluja.*

*A w tej wodeńce Maryja sie myła,
alleluja, alleluja, alleluja.
a jak się umyła, Synka zrodziła,*

O symboliczne drzewa

W biłgorajskim, ale także i w wielu innych regionach Polski, częstym motywem - szczególnie o charakterze rozpoczynającym różne pieśni ludowe - jest drzewo. Motyw ten jest poświadczony w najstarszych zapisach, pochodzących jeszcze z okresu przedkolbergowskiego, a więc z pierwszej połowy XIX wieku. Oto przykładowe jego realizacje w kolędach życzących:



Magiczne drzewo. Źródło: <http://studioopinii.pl>

alleluja, alleluja, alleluja.
(Bartm., s.154)

Ale motyw drzewa występuje nie tylko w kolędach - życzących czy apokryfach. W pieśni o tragicznie zakończonej miłości ze względu na niemożliwość jej spełnienia - braku zgody rodziców, mamy przywołany motyw dębu (zapis z Bukowej):

*Dzisiaj on ją zabił, dzisiaj ją
pochował.*

*Pod zielonym dębem grób jej
wymurował. (Sok., s.226)*

Z kolei w innej pieśni miłosnej czy raczej zalotnej (z Bukowej) w jej incipicie występuje polna grusza:

*Stoi w polu grusza, drobne grusze
rodzi.*

*Powiedz, powiedz moja luba, kto
do ciebie chodzi. (Sok., s.261)*

Odwołując się tylko do powyższych przykładów, a jest ich przecież znacznie więcej i lista przywoływanych konkretnych gatunków drzew jest również wyraźnie szersza sosna, jodła, brzoza, topola, wierzba, jarzębina, wiśnia, czereśnia itd., można z powodzeniem założyć, że nie są to sytuacje przypadkowe. Dokonując próby interpretacji głó-

wnych sensów realizowanych poprzez przywoływany motyw drzewa, opisałbym je na dwu poziomach: ogólnym i kontekstowych konotacji szczegółowych. Odniesienia ogólne przede wszystkim nawiązują do uniwersalnej symboliki drzewa kosmicznego, drzewa życia, w interpretacji chrześcijańskiej - rajskiego drzewa poznania, dobra i zła oraz krzyża. Jest to znak, który określa środek świata i chociażby przez to ma charakter sakralny. Ponadto, obraz drzewa szczególnie odwróconego korzeniami do góry, jest symbolem wszechświata. Badacze podkreślają, że „W historii każdej religii, w przekazach ludowych, w archeologii i sztuce całego świata spotykamy się z świętymi drzewami. Dla ludów starożytnych drzewo jest teofanią, obrazem kosmosu, symbolem życia, punktem centralnym świata, alegorią ciągle odradzającej się natury. [...] Pod jego postacią kryje się rzeczywistość duchowa; jest napełnione świętymi mocami. Corocznie obumierając i powracając do życia, objawia rzeczywistość pozaludzką i odtwarza to, co dokonuje się w kosmosie jako całości” (Forstner, s.151).

Odtwarzając symboliczne sensy

motywu drzewa do znaczeń ogólnych należy również każdorazowo dołączyć znaczenia kontekstowe. Mogą one wiązać się z gatunkiem i poetyką przekazu oraz indywidualnymi konotacjami obrazów poszczególnych odmian drzew. Przykładem wyraźnie ilustrującym powyższą tezę jest niewątpliwie jabłoń i motyw współwystępujący - jej owoc czyli jabłko. Motywy te często spotykamy w pieśniach miłosnych i zalotnych, szczególnie tych, których adresatem jest dziewczyna (panna). W tych kontekstach realizują one symbolikę płodności, czego przekonywującym wyrazem staje się znana niemal na całej Lubelszczyźnie, weselna „pieśń o jabłonceczce”:

*Wiernie ja se Panu Bogu służyła,
zem ja sobie jabłonecke wsadziła.*
(Adam., I, s.109)

Pieśń ta rozwija motyw pielęgnacji, wzrostu drzewa i następnie rozdawania jego owoców - jabłek. Jest tu zatem zawarty podwójny symbol: jabłoń - jako przedstawienie panny młodej i jabłko - owoc nie mający, jak kula, początku i końca. Symbol wiecznego trwania.

Można ogólnie powiedzieć, że podobne konotacje - miłosne i zalotne, odnoszą się i do innych motywów obrazowanych przez drzewa owocowe.

Zgoła inne i to bardzo zindywidualizowane sensory wiążą się z motywem topoli w pieśni przedstawiającej dosyć typowe relacje pomiędzy teściową a młodą synową:

*Oj, zechcieli mamcia synunia
ożenić,
|: ano nie chcieli niewistki
polubić. :|* (Adam., II, s.108-109)

Topola jest tu obrazem zaczarowanej przez „niedobrą świekruchę” synowej, która wyrasta na uprawnym polu i dlatego ma być ścięta przez „lubego”:

*Oj, weźże syneczku ostro siekiereczke,
|: pojedziesz tam, zrąbiesz w polu
topoleczke. :|* (Adam., II, s.109)

Jeszcze inne sensory konotuje dąb. U wielu indoeuropejskich ludów jest to drzewo święte. Przypisuje się jemu dobroć i właściwość przyciągania

piorunów. „Z powodu twardości i trwałości drewna już od czasów starożytnych jest symbolem siły, męskości i wytrwałości; ponieważ jego drewno uchodziło w starożytności za niezniszczalne, dąb był także symbolem nieśmiertelności” (Herder, s.55).

Ogólnie można zauważyć, że kulturowe obrazy drzew, nie tylko zresztą w folklorze, układają się w pary opozycyjne typu: żeński - męski. Żeńskość wiąże się z konotacyjnymi skojarzeniami odnoszącymi się do - przykładowo - drzew owocowych, topoli, wierzby czy sosny, a męskość - z jaworem i dębem.

Drzewa i generalnie roślinność, w pieśni ludowej spełniają też ważne funkcje poetyckie. Bardzo często są bowiem składnikiem różnorodnych środków poetyckiego wyrazu, jak: przestrzenna formuła otwierająca tekst czy rodzaj paraleli składniowej, w której poprzez odwołanie do zachowań przyrody ukazywane są zachowania i odczucia człowieka.

Ponadto, folklor polski, jak ilustrują to dwa pierwsze przywołane przykłady, dobrze dokumentuje archaiczny związek drzewa z symboliką solarną, co obrazują umieszczone na drzewie elementy złota. A złoto to przecież symbol władzy królewskiej i zarazem boskiej. W tym sensie drzewo należy zaliczyć do zestawu symboliki o charakterze uniwersalnym. ■

Rozwiązanie skrótów przywołanych źródeł:

- Adam.: Jan Adamowski, *Śpiewanejki moje. Najwybitniejsi śpiewacy ludowi Lubelszczyzny i ich repertuar*, Cz. I i II, Lublin 2003 i 2005;

- Bartm.: Jerzy Bartmiński (red.), *Lubelskie, cz. I. Pieśni i obrzędy doroczne*, Lublin 2011;

- Forstner: Dorothea Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990;

- Herder: *Leksykon symboli*. Herder, Warszawa 2009.

- Pauli: Żegota Pauli, *Pieśni ludu polskiego w Galicji*. (Wydanie fototypiczne pierwodruku z 1838 r.), Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973;

- Sok.: Józef Sokołowski, *Biłgorajska ty ziemico, ziemio moja miła. Pieśni ludowe z powiatu biłgorajskiego*, Biłgoraj 2003;

Było...

73 lata temu 14 lutego 1942 roku Związek Walki Zbrojnej został oficjalnie przemianowany na Armię Krajową. Uroczyste obchody w Biłgoraju zorganizowali: Starosta biłgorajski, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej rejon Biłgoraj oraz Zespół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących.

W uroczystości, które rozpoczęły się mszą św. w kościele WNMP udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych, kombatancki, młodzież szkolna i mieszkańcy miasta. Adam Balicki przypominał ten trudny czas: „Armia Krajowa była jedyną realną i wojskową i moralną siłą zbrojną polskiego podziemia, która w latach okupacji przeciwstawiła się terrorowi i wynaradawianiu ludności polskiej oraz walczyła o biologiczny byt polskiego narodu. Głównym zadaniem Armii Krajowej było prowadzenie oporu zbrojnego przeciwko okupantowi hitlerowskiemu.”

Częścią śródowych uroczystości był montaż słowno - muzyczny, przygotowany przez młodzież z ZSZiO w Biłgoraju. Na zakończenie wydarzenia uczestnicy złożyli kwiaty pod pomnikiem poświęconym żołnierzom AK Obwodu Biłgorajskiego.

Młodzież debatowała o wolontariacie

Debata oxfordzka ma wieloletnią tradycję, jej początki sięgają XVII wieku. To forma dyskusji nad tezą gdzie dwie drużyny poprzez siłę argumentów, z poszanowaniem oponentów starają się przekonać do swojej racji. Debata zdobywa coraz szersze grono sympatyków, organizowane są mistrzostwa debat oxfordzkich. We wtorek 17 lutego, po raz pierwszy w regionie taka debata odbyła się w Biłgoraju. Jej organizatorzy to Liceum Ogólnokształcące im ONZ i FFLZB.

Wolontariat to dobrowolna, bezpłatna, świadoma praca na rzecz innych lub całego społeczeństwa, wykraczająca poza związki rodzinne czy przyjacielskie. Podczas "debaty oxfordzkiej", zorganizowanej w auli ZSO w Biłgoraju młodzież w oparciu o argumenty rozmawiała o tym, czy "wolontariat nie jest bezinteresowny". W auli, poza uczniami biłgorajskich szkół średnich znaleźli się także Paweł Łukasiak - prezes zarządu Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce, Joanna Lempart - Winnicka z Polsko Amerykańskiej Fundacji Wolności, przewodniczący Rady Fundacji FLZB prof. Janusz Solski oraz Jan Koman - kierownik Wydziału Edukacji, Promocji, Zdrowia, Kultury, Sportu i Turystyki.



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Wśród istotnych wydarzeń, które zmieniły strukturę wyznaniową w powiecie biłgorajskim była niewątpliwie likwidacja unickiej diecezji chełmskiej i jej przyłączenie do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, co nastąpiło w 1875 roku. W wyniku tego w Imperium Rosyjskim ostatecznie przestał istnieć Kościół unicki, zaś jego wiernych zmuszono do przejścia (konwersji) na prawosławie. Likwidacja diecezji chełmskiej była konsekwencją antyunickiej polityki rosyjskiej, według której katolicy obrządku wschodniego to wyznawcy prawosławia. Działalność carskiej administracji na Chełmszczyźnie wpisywała się również w szerszej zakrojoną politykę rusyfikacyjną. W 1875 Świętobliwy Synod Rządzący ogłosił oficjalne przyłączenie 267 parafii unickiej diecezji chełmskiej do eparchii chełmsko-warszawskiej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Oznaczało to włączenie do Kościoła prawosławnego ok. 260 tys. wiernych.

W ten sposób w roku 1875 nastąpiła kasata unickiej diecezji chełmskiej, która odtąd stała się oficjalnie prawosławną. Tym samym wszystkich unitów zaliczono przymusowo do wyznania prawosławnego. Biłgorajski dekanat unicki, a potem prawosławny, pokrywał się z granicami powiatu, w 1874 r. liczył 17 parafii i 18294 (24,8%) unitów. W tym czasie na terenie powiatu prawosławie wyznawało 2232 (3%) wiernych. Katolików było 46595 (63%), natomiast Żydów 6761 (9,2%), oraz 14 protestantów. Działo zaledwie 4 parafie prawosławne w Tarnogrodzie, Luchowie, Babicach i Potoku Górnym. Po 1875 roku parafii prawosławnych działało w powiecie 18 (m.in. Tarnogród, Luchów, Babice, Potok Górny, Krzeszów, Biłgoraj, Sól, Majdan Stary, Zamch,

Likwidacja unickiej diecezji chełmskiej 140 lat temu

W drugiej połowie XIX wieku powiat biłgorajski był zróżnicowany pod względem religijnym. Zamieszkiwali w nim katolicy, grekokatolicy, prawosławni i Żydzi (wyznanie mojżeszowe). W roku 1867 zamieszkiwało w powiecie 74 826 osób. Był to więc w tym czasie jeden z najbardziej zaludnionych powiatów Lubelszczyzny. W 1897 r., według spisu powszechnego powiat liczył 102 401, a w 1913 r. 125 544 osoby.



Cerkiew prawosławna w Tarnogrodzie
Źródło: <http://www.panoramio.com>

Biszczka, Chmielek, Obsza, Księżpol, Kulno, Lipiny, Różaniec).

Po 1875 roku najgorsza była sytuacja tych unitów, którzy nie chcieli zaakceptować prawosławia. Prawosławie nierzadko było im narzucane siłą, choć, co warto zauważyć, problem unitów to w tym czasie problem głównie ludności wiejskiej, a więc bardziej konserwatywnej. Wiadomo jednak, że już w 1875 roku nie brakowało ludzi, którzy namawiali unitów, aby „nie byli głupi i nie zostawali przy cerkwi prawosławnej”, jak np. mówił były burmistrz Biłgoraja, Antoni Matuszkiewicz. Natomiast w Zamchu tamtejszy unicki proboszcz, ks. Julian Hruszkiewicz, namawiał swoich parafian, aby nie przyjmowali prawosławia. Z kolei unicki proboszcz z Krzeszowa zamknął na klucz cerkiew, żeby prawosławni nie mieli się gdzie modlić. W Tarnogrodzie ks. Jan Hetner nakazywał byłym unitom powracać do katolicyzmu i nie chciał wydawać im metryk, za co skazano go na trzy lata w domu

poprawczym; drugi, ks. Konstanty Polaczek, nie pozwolił byłym unitom zostać ojcami chrzestnymi u córki katolika, w tym przypadku dopatrzono się poniżenia prawosławia i nakazano zapłacić proboszczowi 25 rubli kary. Takich wystąpień przeciw wierze prawosławnej było wiele, krytykowali ją także dzierżawcy folwarków ordynackich i księża właściwie przez cały okres zaborów. Duchowieństwo łańciskie nie mogło udzielać byłym unitom sakramentów, groziły im za to surowe kary, chociaż nierzadko to czynili, np. w Tarnogrodzie proboszczowie płacili grzywny po 50 i 100 rubli a posługi dalej potajemnie spełniali. Karano zresztą za rzeczy drobniejsze, nawet za poświęcenie pokarmów wielkanocnych byłym unitom. Tak samo było w innych miejscowościach, np. w Józefowie, gdzie za udzielanie posług religijnych sędziwego proboszcza ks. Seweryna Trembińskiego ukarano grzywną i przeniesieniem do innej parafii. Ponadto posługę kapłańską na terenie przygranicznych powiatów

pełnili tu potajemnie przybywający z Galicji jezuici.

Ludność unicka Ignęła do katolicyzmu. „Oporni”, na siłę przypisani do prawosławia unicy, nie mogąc zmienić wyznania, starali się niezrędko je bojkotować. Nie uczęszczali do cerkwi, nie brali w niej ślubów, nie chrzcili tam dzieci czy też nie grzebali zmarłych z ceremoniałem prawosławnym. Przekradali się przez granicę do pobliskiej Galicji, aby tam korzystać z sakramentów świętych takich jak ślub, nie chcąc brać go w cerkwi.

Wskutek kasaty diecezji unickiej prawosławie w powiecie na początku XX wieku wyznawało około 31% ludności. Znaczny spadek wyznawców prawosławia nastąpił jednak w 1905 roku po wprowadzeniu kwietniowego ukazu carskiego pozwalającego byłym unitom przejść na katolicyzm.

Obszar powiatu pokrywał się także z obszarem rzymskokatolickiego dekanatu. W jego skład wchodziło 9 parafii: Biłgoraj, Górecko Kościelne, Huta Krzeszowska, Józefów Ordynacki, Krzeszów, Łukowa, Potok Górny, Puszcza Solska i Tarnogród. Kościoły filialne były w Tarnogrodzie i Bukowinie. Nie istniały w powiecie żadne zakony po kasacie w 1864 r., kiedy to zlikwidowano klasztor Franciszkanów Konwentualnych w Górecku Kościelnym i w Puszczy Solskiej. Na podstawie spisu z 1897 roku wiemy, że w powiecie pracowało 17 księży, jeden przypadał na 3745 dusz. Dla porównania duchownych prawosławnych było wówczas 21 (działało 18 parafii) a 1 kapłan przypadał na 1562 wiernych. Z kolei Żydzi mieli 4 gminy wyznaniowe żydowskie, tym samym 4 synagogi, 4 rabinów, a jeden przypadał na 2744 osoby. Ponadto średnia rozległość parafii prawosławnych wynosiła 93,5 km², a katolickich 187 km². Ponadto, ludność katolicka w 7 gminach nie miała kościoła w obrębie własnej gminy (Babice, Biszczka, Księżpol, Kocudza, Majdan Sopocki, Wola Różaniecka, Sól), czyli w 1906 r. dotyczyło to 34 759 katolików. W okresie zaborów władze rosyjskie popierały i dotowały też budowę nowych świątyń prawosławnych. W latach 1875-1914 pobudowano nowe cerkwie m.in. w Biszczu, Majdanie Starym, Babicach i Krze-

szowie.

W latach zaborów nie można jeszcze mówić o ludności ukraińskiej zamieszkującej te tereny. Jeśli nawet wyodrębniano odrębną nację, używano określenia Rusini, tj. „...ci sami chłopci, tylko prawosławni”. Istotne było, że władze carskie oficjalnie wyznawały pogląd, że wyznanie ludności pokrywa się z jej narodowością. Jednakże prawosławie, jako wyznanie równoznaczne z narodowością, z pewnością nie mogło być jej wyznacznikiem, gdyż często pisało, że prawosławni chłopci „...nigdy nie odezwią się z lekceważeniem o religii katolickiej i jej kapłanach, często zaglądają do kościołów i w rezultacie, choć powoli i po cichu, ale wciąż do dawnej swej wiary wracają.” Do wiary katolickiej skłaniali się jednak nie wszyscy prawosławni, ale raczej byli unicy, którzy, jak już wcześniej wspomniano - w powiecie przed ukazem z 1875 roku stanowili większość wszystkich późniejszych prawosławnych. Trudno jest też mówić o w pełni ukształtowanej świadomości narodowej w tamtych latach w momencie, kiedy te tereny były tak bardzo zacofane, o największym stopniu analfabetyzmu w Królestwie Polskim. Trudno jest też rozgraniczać narodowości, dopasowując je do prawosławnych i katolików, kiedy zdarzało się często, że w jednym domu byli i katolicy i prawosławni, w zależności od tego, w jakiej religii dziecko zostało ochrzczone, nie zawsze mogło się to przeciw odbyć zgodnie z wolą rodziców. Takie sytuacje dla rodzin były z pewnością tragedią, ale były także wielką lekcją tolerancji.

Przykładem zlikwidowanej w 1875 roku parafii unickiej jest parafia p.w. św. Jerzego w Biłgoraju przy dzisiejszej ulicy Kościuszki. Od tej pory aż po lata I wojny była to parafia prawosławna. Potem cerkiew została rekonyliowana na kościół katolicki. Ponownie rolę cerkwi prawosławnej kościół św. Jerzego pełnił w latach II wojny światowej, a po wojnie - znowu kościoła katolickiego.

Obecnie w Biłgoraju mamy aż dwie parafie p.w. św. Jerzego katolicką i prawosławną. ■

Było...

Koncert poezji Ewy „Hebe” Lembryk

„Z nogi na nogę” tak zatytułowała swój koncert poetycki Ewa „Hebe” Lembryk. Mieszkańcy Biłgoraja mogli zapoznać się z jej twórczością w sobotni wieczór 13 grudnia 2014 roku w restauracji „Sitariska”.

Poetka wraz z grupą przyjaciół zaprezentowała licznie zgromadzonej publiczności swoje najnowsze wiersze. Wyjątkowy klimat tego wieczoru zapewniła charyzmatyczna osobowość artystki, a szczególnie śpiewana przez nią poezja.

Ewa „Hebe” Lembryk to czterdziestoletnia mama wychowująca dwóch synów. Mieszka w Biłgoraju. W 1998 roku zadebiutowała tomikiem wierszy o sobie pt: „Taka ja”. W swoim dorobku ma obecnie około sześciuset utworów poetyckich. Z zawodu jest instruktorem teatralnym i pedagogiem.

Reżyserowała i wystawiała autorskie spektakle, jako kierownik studenckiego Teatru Galeria w ACK „Chatka Żaka” w Lublinie. W różnych miejsach prowadziła bajkoterapię. Biłgorajski występ jest zapowiedzią jej nowego tomu wierszy i powrotem na scenę.

W poezji Ewa Lembryk jest tak samo bezpośrednia jak w życiu. Patrząc w oczy, mówi wiersze do ludzi. Najbardziej razi ją dwulicowość. Ceni zaś sobie zdolność podnoszenia z ziemi człowieka upadłego. Z dużą prostotą ukazuje własną wykładnię prawdy i prawidłowości ludzkiego istnienia. W jej twórczości z różną intensywnością pojawia się motyw Boga a także motyw mężczyzny. Nade wszystko stara się być wierna sobie. Sama mówi, że „jeśli nie pisze, to się dusi z myśli, które tłoczą jej serce.” Na koncercie oczarowała wszystkich żywiołowym wykonaniem piosenki pt: „Motylek”, w której odkrywa swoją kobiecą duszę.

We wszystkich piosenkach towarzyszyła artystce zgrana grupa zaprzyjaźnionych muzyków. Na gitarze grała Monika Gleń-Proć, na klawiszach Michał Fedec, a na skrzypcach, altówce i trąbce Sławomir Niemiec. W recytacji wpomagali ją Maria Krzemińska i Piotr Kupczak.

Grudniowy koncert poetycki pozytywnie zapisał się w pamięci uczestników. Możliwe, że jeszcze nie raz znajdziemy go w kalendarzu wydarzeń kulturalnych miasta.

Piotr Kupczak

dzwonnicy wymalować dwa wielkie krzyże z cierniowymi koronami.

Ten wielki patriotyzm ks. Kurkiewicza nie podobał się bardzo Moskałom wówczas w Biłgoraju mieszkającym i kłuł ich bardzo w oczy, zwłaszcza, że naprzeciwko samej cerkwi urządzili swój odwach, przed którym jeden żołnierz chodził ciągle, więc postanowili, bądź co bądź, ukarać ks. Kurkiewicza jako polskiego patriotę, do czego w krótkim czasie posłużyła im następująca okoliczność.

Pewnej niedzieli młodszy syn ks. Kurkiewicza, imieniem Jan, liczący wówczas około 17 lat życia, poszedł bez wiedzy ojca do łacińskiego kościoła na nabożeństwo, podczas którego co niedzielę śpiewano patriotyczne pieśni: „Boże coś Polskę” z „dymem pożarów” itd. Moskale, dowiedziawszy się o tym, że Polacy śpiewają podczas Sumy patriotyczne pieśni, zebrali się prędko i otoczyli wojskiem dokoła cały kościół, a gdy po skończonym nabożeństwie lud wychodził z kościoła, przyaresztowali dziewięciu młodych mężczyzn Polaków, w liczbie tej i Jana Kurkiewicza i zaraz posadzili ich na przygotowane już furmanki i powieźli do fortecy do Zamościa, a po jakimś czasie zasądziła wszystkich do wojska na prostych żołnierzy szeregowców.

Ksiądz Kurkiewicz dokładał różnych starań i zabiegów ze swej strony, byle tylko mógł wydobyć swego syna z rąk moskiewskich, a gdy ani prośby jego, ani też pieniądze, którymi przepłacał Moskaleów wpływowych, nie otrzymały pożądanego skutku, pojechał wreszcie do Warszawy w tej jedynie nadziei, że tam prędzej wyjedna u wyższej władzy uwolnienie dla swego syna. Tymczasem Moskale w Warszawie wiedzieli już o tym, a nawet namiestnik warszawski, że ks. Kurkiewicz jako polski patriota kazał wymalować na cerkiewnej dzwonnicy dwa wielkie czarne krzyże z cierniowymi koronami, więc w skutek tego położyli mu ten jeden warunek, że jeżeli ks. Kurkiewicz każe zamalować na cerkiewnej dzwonnicy te dwa polskie patriotyczne krzyże, to syn jego Jan w tej chwili będzie uwolniony z zamojskiej fortecy.

Ks. Kurkiewicz powróciwszy do domu, wezwał w tej chwili do siebie murarza, kazał mu zabielić te dwa krzyże na dzwonnicy cerkiew-



Pomnik na rynku w Krzeszowie poświęcony Księdzu Stanisławowi Matrasiowi i innym zesłańcom na Syberię z Krzeszowa

wnej, nie zważając na żadne uwagi ani też perswazje dobrze życzących mu osób. Gdy major Władymirow, podówczas mieszkający w mieście Biłgoraju, zawiadomił o tym Namiestnika Warszawskiego, że już patriotycznych polskich krzyżów nie ma wcale na cerkiewnej dzwonnicy, wówczas w kilka dni uwolniono z fortecy zamojskiej Jana Kurkiewicza, który powrócił do domu i zamieszkał przy swym ojcu.

Taki stan rzeczy trwał do wielkiego postu. Patrioci Polacy myśleli ciągle nad tym, jakby te dwa krzyże z cierniowymi koronami powtórnie odmalować na cerkiewnej dzwonnicy i często nawet robili gorzkie wyrzuty ks. Kurkiewiczowi, że niewłaściwie w tym sobie postąpił, lecz ten odpowiadał na to:

- Co mi tam po waszych polskich patriotycznych krzyżach, jestem kontent z tego, że zdołałem uwolnić mego syna z rąk moskiewskich, bo w przeciwnym razie straciłbym go na zawsze.

Polscy biłgorajacy jednakowoż nie zasypiali tej sprawy i postanowili, bądź co bądź, odmalować powtórnie te krzyże, nie zważając wcale na ks. Kurkiewicza, tylko mieli w tym wielką trudność i przeszkodę, że naprzeciwko cerkwi był wyżej wspomniany odwach, przed którym jeden żołnierz z karabinem chodził na warcie we dnie i w nocy i ta właśnie okoliczność była największą przeszkodą i zawadą do przyprowadzenia do skutku tego zamiaru.

Nareszcie po różnych projektach i czynionych planach przez osoby poważne i doświadczone, wpadli na szczęśliwą myśl i pomyślnie przeprowadzili swoje zamiary, a do tego posłużył im Wielki Piątek.

Jak w polskich katolickich kościołach tak podobnie w ruskich cerkwiach jest zwyczaj, że w Wielki Piątek ubierają Boże groby, które pobożni chrześcijanie odwiedzają wśród dnia i wieczorem i tam przy nich modlą się. Otóż także i w biłgorajskiej cerkwi ubierano także grób Boży i ludzie modlili się przy nim nieraz do późnego wieczora. Polacy korzystając z tej okoliczności, namówili jednego młodego i zręcznego malarza, aby namalował w nocy takie same krzyże na cerkiewnej dzwonnicy, a nie chcąc go narazić na odpowiedzialność przed Moskałami, uszyli jemu długą białą koszulę na wzór kościelnej alby, odjęli w kościele katolickim od jednego anioła wyrobionego z drzewa złote dwa skrzydła, przygotowali różnokolorowy bengalski ogień dla oświetlenia całej dzwonnicy i z tymi przybarami wysłali malarza i dwóch młodych Polaków do cerkwi w celu odwiedzenia Bożego grobu już późnym wieczorem.

Malarz ze swymi dwoma towarzyszami nie poszli się modlić do cerkwi, ale ukradkiem weszli do dzwonnicy i tam się ukryli. Gdy pobożni powychodzili z cerkwi i wszystko się uspokoiło. Ów malarz ubrał się w białą koszulę, przywiązał sobie do ramion skrzydła, przygotował potrzebne farby, a następnie dwaj towarzysze spuścili go na sznurach przez okna dzwonnicy na sam front i w tej chwili oświetlili bengalskim ogniem całą dzwonnice.

Żołnierz chodzący przed odwachem na warcie, spostrzegłszy nadzwyczajne światło i białego anioła ze złotymi skrzydłami, przeląkł się ogromnie i nie śmiał nawet swych ust otworzyć, aby przebudzić śpiących już swych towarzyszy, tylko żegnał się ciągle i bił pokłony do samej ziemi.

Tymczasem anioł-malarz, korzystając z wielkiego przestrachu Moskale, śmiał się z niego w duchu, wziął się energicznie do roboty i przy pomocy bengalskiego ognia zdołał wymalować dwa wielkie krzyże.

Następnie malarz pod jednym z krzyżów położył napis: „Moc wielka zwycięża nieprzyjaciół” a pod ▶

Było...

Mamy 58 potencjalnych dawców szpiku kostnego.

W piątek i sobotę, 13 i 14 lutego, w holu Ośrodka Sportu i Rekreacji można było zarejestrować się w bazie dawców szpiku kostnego. Akcja okazała się sukcesem. Zgłosiło się kilkadziesiąt osób.

Najpierw jednak odbył się wstępny wywiad medyczny, wypełnienie odpowiedniego formularza zawierającego podstawowe dane osobowe. Ostatnim etapem było pobranie wymazu z błony śluzowej, z wewnętrznej strony policzka, który jest niezbędny do przeprowadzenia badania genetycznego, określenia antygenów HLA. Przez dwa dni swoją chęć zgłosiło kilkadziesiąt osób. Baza DKMS powiększyła się o 58 nowych, potencjalnych dawców.

W BCK zapłacisz zbliżeniowo

Od piątku, 13 lutego, za bilety do kina czy imprezy organizowane przez Biłgorajskie Centrum Kultury można płać kartą. To odpowiedź na potrzeby klientów, którzy coraz częściej wolą korzystać z technicznych udogodnień niż tradycyjnych płatności gotówką.

Coraz więcej kart posiada panel pozwalający na dokonywanie płatności zbliżeniowych. Wystarczy przyłożyć kartę do czytnika, by zapłacić za towar, czy usługę.

Wiele osób chętnie korzysta z udogodnień. Jednak nie wszystkie instytucje oferują taką możliwość. Na przeciw oczekiwaniom klientów wyszło Biłgorajskie Centrum Kultury.

W połowie lutego instytucja wprowadziła możliwość dokonywania płatności zbliżeniowych.

- Coraz więcej osób odwiedzających Biłgorajskie Centrum Kultury pytało o taką możliwość, dlatego postanowiliśmy wyjść naprzeciw potrzebom naszej widowni. Kartą można płać za bilety do kina i imprezy organizowane przez BCK - powiedziała Agnieszka Tomaszewska, spec. ds. promocji, marketingu i impresariatu.



Polichromia na sklepieniu przedsionka przedstawiająca św. Jerzego - patrona biłgorajskiego kościołka

drugim” „Drżycie nieprzyjaciele krzyża”.

Gdy malarz skończył swoją robotę i dał umówiony znak przez pociągnięcie sznurka kolegom, którzy byli ukryci w dzwonnicy, aby nie oświecali dłużej dzwonnicy bengalskimi ogniami, wtedy naraz znikła nadzwyczajna światłość wśród ciemnej nocy, a z nią i cudowny anioł-malarz, który ciągniony na sznurze przez dwóch kolegów do środka dzwonnicy, prędko się rozebrał z anielskiej swej odzieży, razem ze swymi kolegami przelał przez mur ogrodzenia cerkiewnego z tyłu cerkwi i wszyscy drapnęli co tchu do domu.

Nazajutrz rano to cudowne zjawienie się dwóch krzyżów czarnych z cierniowymi koronami i z dwoma wyżej wspomnianymi podpisami na cerkiewnej dzwonnicy, rozeszło się lotem błyskawicy po całym Biłgoraju. Wszyscy mieszkańcy katolicy, a nawet Moskale i żydzi biegli do cerkwi, aby mogli zobaczyć te cudowne krzyże, wymalowane wśród nocy, bo nie wiedzieli skąd się wzięły. Przyznam się tu, że dopiero później od jednego dobrze mi znajomego urzędnika Polaka, niejakiego Antoniego Wiszniewskiego, który złożył swe kości w Syberii w Aleksandrowskim karnym zakładzie, dowiedziałem się detalicznie całej tej historii, którą tu opisałem.

To cudowne zjawienie się dwóch krzyżów na cerkiewnej dzwo-

nnicy przejęło wielką trwogą i napełniło smutkiem serce księdza Kurkiewicza, który także pojąć nie mógł, skąd się te krzyże w nocy wzięły, zwłaszcza, że samym wieczorem dnia poprzedniego chodził około dzwonnicy i wcale nie widział ich. Wprawdzie ks. Kurkiewicz domyślał się, że to Polacy zrobili mu taką niemiłą niespodziankę i wypłacali ogromnego figla, ale jakim sposobem i którzy mianowicie Polacy zrobili, tego już nie mógł wiedzieć, bo to wszystko działo się w największej tajemnicy, aby Moskale nie wyśledzili czasami sprawców tej wielkiej zbrodni.

Wojenny cząstkowy naczelnik powiatu Zamojskiego, pułkownik Bieraga, dowiedziałwszy się o zjawieniu się tych dwóch cudownych krzyżów na cerkiewnej dzwonnicy, rozkazał podwładnym swym oficerom przeprowadzić jak najściślejsze śledztwo w tej sprawie, aby wykryć głównych sprawców, których uważał za wielkich „miateżników”. Zarządzone śledztwo przez pułkownika Biedragę, rozpoczęło się naprzód od owego żołnierza, który chodził podówczas przed odwachem na warcie, kiedy anioł malował krzyże, i wypytywano go o najdrobniejsze szczegóły; a gdy ten odpowiedział, iż rzeczywiście widział wielką i nadzwyczajną jasność i białego anioła ze złotymi skrzydłami, który zstąpił z nieba i sam własną ręką namalował te dwa krzyże na cerkiewnej dzwonnicy i stwierdził swoje zeznanie przysięgą, wtedy zaniechano już prowadzenia dalszego śledztwa, bo Moskale i tak już więcej nie dowiedzieliby się od mieszkańców Biłgoraja, prócz tego, co żołnierz sam zeznał. Polecono tylko księdzu Kurkiewiczowi i to pod najsroźszą odpowiedzialnością, aby kazał niezwłocznie zabielić wapnem te dwa cudowne krzyże na cerkiewnej dzwonnicy.

Znajomi Polacy radzili ks. Kurkiewiczowi, aby nie słuchał moskali, nie lękał się żadnej odpowiedzialności i sam nie kazał zabielać tych krzyżów, tylko tę rzecz pozostawił do załatwienia Moskałom, lecz ks. Kurkiewicz nie usłuchał dobrej rady znajomych osób i przyjaciół i kazał zabielić te dwa cudowne krzyże.

Wkrótce też został surowo za to ukarany, bo zaraz tejże samej nocy wszystkie jego gospodarskie zabudo-

wania i dwie stodoły pełne zboża poszły z dymem i tylko został z nich jeden gruz i popiół.

Ks. Kurkiewicz, podejrzewając Polaków o podpalenie swych zabudowań i dwóch stodół, tak się rozgniewał nie tylko na Polaków, ale i na pana Boga, że sam z całą rodziną wkrótce przyjął prawosławną religią i z wielkiego polskiego patrioty stał się największym wrogiem i prześladowcą każdego katolika Polaka, a nawet wszystkich Rusinów, którzy przed kilkudziesięciu latami przyjęli obrządek łaciński, bo wskazując każdego byłego unitę rządowi, aby ten przeciągnął go na swoją prawosławną wiarę. Tak to czas i różne okoliczności zmieniają ludzi.

Kurkiewicz, jako już pop schizmatycki, będąc wzgardzonym i znienawidzonym do najwyższego stopnia przez wszystkich mieszkańców miasta Biłgoraju, poprosił swego chełmskiego archiereja Popiela, aby przetranslokował go w okolice Hrubieszowa, gdzie Dotą obecnie mieszka, a następca jego w Biłgoraju został także unicki ksiądz, Ojciec Antoni Zieniewicz, o którym wypada mnie choć kilka słów wspomnieć, jako o dawnym znajomym. Kiedy rząd moskiewski zagał parol na wszystkich Rusinów unitów byłej diecezji chełmskiej i postanowił przeprowadzić ich stopniowo na łono swej świętej(!) prawosławnej cerkwi, aby tym łatwiej mógł dopiąć tego celu, polecił ś. P. ks. Janowi Teraszkiewiczowi biskupowi diecezji chełmskiej, aby wysyłał każdego roku kilku swych kleryków na studia teologiczne do duchownej schizmatyckiej Akademii kijowskiej, lecz gdy rząd nalegał ciągle na niego i domagał się tego koniecznie, wówczas ś. P. ks. Biskup Teraszkiewicz, jako człowiek słaby, uległ presji rządowej i wysyłał na próbę do wyżej wspomnianej Akademii kilku kleryków z seminarium chełmskiego, a mianowicie: Zieniewicza, Pocięja i jeszcze dwóch, których nazwisk nie pamiętam.

Lecz ta ryzykowna próba wcale się nie powiodła, bo gdyby wyżej wspomniani czterej klerycy skończyli prawosławną duchowną akademię i przybyli do Chełmu dla otrzymania święceń kapelańskich, ks. Biskup Teraszkiewicz postrzegł zaraz wielką zmianę w trzech klerykach, a podejrzewając ich o schizmatyckie tendencje, odmówił im

stanowczo udzielenia wyższych święceń; tylko kwestia rozchodziła się o jednego Antoniego Zieniewicza, który zdawał się być dobrym katolikiem.

Jednakże ks. biskup Teraszkiewicz, będąc bardzo ostrożnym pod tym względem, obwiał się udzielić wyższych święceń i Zieniewiczowi, więc dla większej pewności i spokojności swego sumienia, odniósł się z taką drażliwą kwestią aż do Rzymu, zapytując Ojca św. Piusa IX go, jak ma postąpić z klerykiem Zieniewiczem, który uczęszczał na studia teologiczne i filozoficzne do schizmatyckiej duch. Akademii, czy udzielić mu wyższych święceń kapłańskich, czy stanowczo odmówić?

Ojciec św. Polecił, aby był ostrożnym i nie śpieszył się z udzieleniem wyższych święceń wspomnianemu klerykowi. Lecz żeby go wprzód poznał dobrze, wypróbował, zbadał jego ducha i zasięgnął opinii duchowieństwa swej diecezji, a szczególnie tych ruskich księży, którzy znają osobiście kleryka Zieniewicza.

Proces ten ciągnął się blisko półtora roku, lecz gdy wszyscy ruscy księża, a szczególnie dekanatu Tarnogrodzkiego, bo ci znali osobiście kleryka Zieniewicza, gdyż mieszkał w ich dekanacie, dali o nim ks. Biskupowi najpiękniejszą opinię, wtedy dopiero pozwolono mu przystąpić do wyższych święceń, i w końcu wyświęcono go na kapłana i mianowano zaraz profesorem kleryków w Chełmskim seminarium. Jednakowoż Zieniewicz zawiódł, bo podobnie, jak wiele ruskich księży diecezji chełmskiej zrobiło, tak samo i on postąpił, albowiem wyrzekł się wiary praojców i przyjął prawosławną religię.

- słownictwo oraz ortografia dostosowane do współczesnych norm językowych



Było...

Urząd Gminy Biłgoraj opracowuje katalog gospodarczy oraz informator przedstawiający parametry gospodarcze, perspektywy współpracy i rozwoju oraz główne podmioty gospodarcze działające na terenie gminy Biłgoraj.

Katalog, czyli informator gospodarczy, zawierał będzie też atrakcje turystyczne, waloru gospodarcze, to czym możemy się pochwalić, i co nas wyróżnia.. będą w nim również dane dotyczące aktualnego stanu przedsiębiorczości. w ramach projektu utworzono też specjalne logo: gmina Biłgoraj, bogata lasem.

Będzie...

WakeShock Biszczka, czyli wodne atrakcje dla każdego

To unikatowy projekt, budowy wakeparku nad zalewem Biszczka-Żary, który ma szansę przyciągnąć w nasze strony turystów nie tylko z Lubelszczyzny, ale całego kraju. Wakeboard to sport wodny, który zadebiutował w 2011 roku i w ciągu zaledwie 3 lat powstało 20 wyciągów w 6 krajach. Wakeboard polega na płynięciu za wyciągiem lub łodzią na specjalnej desce trzymając się liny. Jest to w skrócie połączenie snowboardingu, nart wodnych i surfing. Wakeboard jest uznanawany za najłatwiejszy sport wodnym na świecie. WakeShock Biszczka obejmuje budowę bazy sportowej nad zalewem Biszczka-Żary w naszym powiecie. Główną atrakcją bazy będzie wyciąg wakeboardowy o długości 160 m niemieckiej firmy Sesitec. Wyciągi te uważane są za najlepsze w Europie. Planowany termin otwarcia bazy WakeShock to: 1 maj 2015 roku

Będzie...

W Biłgoraju trwa budowa ściany pamięci

Ściana Pamięci, powstająca właśnie przy cmentarzu na ul. Konopnickiej stanie się symbolicznym miejscem na mapie Biłgoraja, które przypominało będzie o wielokulturowej tradycji Ziemi Biłgorajskiej, a w szczególności ocali od zapomnienia pamięć o żydowskich obywatelach miasta Biłgoraja.

Miasto na ten cel zabezpieczyło jedynie 10 tys. Złotych, reszta pochodzić będzie z pieniędzy społecznych przekazanych przez Biłgorajan mieszkających na całym świecie.

Dary można przekazywać na konto: Banku Spółdzielczego w Biłgoraju 42 9602 0007 0016 4308 2000 0001 z dopiskiem "Dar na budowę ściany pamięci".



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety "Tanew", autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko-publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Chyba nie, zwłaszcza, że nasza dotychczasowa wiedza o dawnej świetności tego miasta kończy się w wielu przypadkach na owych, niemal zapomnianych już, sprzętach użytku domowego. Zaczniemy zatem od początku, a najlepiej od słusznego stwierdzenia, iż swoją piękną i barwną historię, a co za tym idzie, nieprzemijającą sławę, zawdzięcza Biłgoraj przede wszystkim Braciom Mniejszym Konwentualnym, którzy opatrnie osiedlili się kiedyś pod wspomnianym grodem.

Powiem więcej, możemy nawet śmiało założyć, iż jego dzieje potoczyłyby się zupełnie inaczej, gdyby ci mnisi w ogóle do nas nie przybyli. Lecz droga do tytułowego zaszczytu Biłgoraja zaczęła się tu o wiele wcześniej, bo jeszcze w II połowie XVI w., wraz z pojawieniem się w tym miejscu pomysłowych i zaawansowanych technologicznie osadników z Fryzji, zwanych powszechnie mennonitami.

Albowiem to prawdopodobnie oni założyli na miejscowych mokradłach pierwszą osadę, noszącą z racji kraju ich pochodzenia (niemal do końca tego wieku), nazwę Olenarów, zamienioną potem na Sól. Zapewne również staraniem tychże Fryzów wykarczowano wtedy spory fragment lasu pod kolejną wioskę, nazywaną do dnia dzisiejszego Dąbrowicą.

Ludzie ci zastąpili wcześniej-szych prymitywnych osadników wołoskich oraz ruskich, migrujących dotąd po tych terenach, ale wzmożona akcja kolonizacyjna całego regionu nastąpiła dopiero na początku siedemnastego stulecia. Niniejszego dzieła, zapoczątkowanego przez rodzinę Gorajskich, podjęła się wówczas znacznie potężniejsza i bardziej zamożna rodzina Zamojskich.

Stąd też, po nadaniu aktu lokacyjnego Biłgorajowi przez króla Stefana Batorego (w 1578) i osie-

Droga Biłgoraja do sławy...

„Zaszczyt jego wieloraki, sławne w sita i przetaki...”. Ile razy słyszeliśmy już te poruszające strofy o naszym mieście, napisane w 1782 roku przez wielkiego poetę i publicystę, a przy tym biskupa warmińskiego oraz późniejszego prymasa Polski - Ignacego Krasickiego, nie zliczy chyba nikt. Bądź co bądź, były skierowane do najważniejszej osoby w kraju. A ponieważ jesteśmy nadal z nich bardzo dumni, nasuwa się samo to nieubłagalne pytanie - Czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się nad tym, co tak naprawdę one oznaczają?



Czy Miasteczko na Szlaku Kultur ma szansę stać się symbolem Biłgoraja? Fot. Gabriel Szado

dzeniu się w nim za zgodą kalwina Adama Gorajskiego, zarówno protestantów, jak i grekokatolików, ponadto skromnej grupy katolików, a wkrótce także wyznawców judaizmu, podpisanego przez ówczesnego kanclerza koronnego - Jana Zamojskiego, doszło bardzo szybko do otwartego konfliktu pomiędzy obydwojma zwaśnionymi rodami.

Wskutek powyższego Korczakowie utracili już w 1599 na rzecz możnego kanclerza, będącego w dodatku zwierzchnikiem polskich sił zbrojnych, czyli hetmanem wielkim koronnym, kilka prywatnych miejscowości, w tym sąsiednią Sól wraz z Dąbrowicą, aczkolwiek zamierzał on przejąć znacznie więcej ich majątków, z naszym miastem włącznie. (Na szczęście nigdy mu się to nie udało, chociaż trzeba przyznać, iż był istotnie wielkim wodzem i żołnierzem, skoro jedenaście lat wcześniej wziął do niewoli nawet samego cesarza Maksymiliana III Habsburga i więził go potem w Zamościu oraz w Krasnymstawie).

Tworząc wokół Biłgoraja swą słynną Ordynację Zamojską uwiecznił on, co prawda przypadkiem (jeszcze w 1589 roku), ten młody, bo zaledwie jedenastoletni gród, leżący niemal w środku jego ogromnych dóbr, ponieważ stanowił on enklawę, niewchodzącą w skład tegoż wielkie-

go majątku, rozciągającego się począwszy od Kraśnika i Zamościa, przez Szczepieszyn, Tomaszów czy Tarnogród, aż po Krzeszów nad Sanem, która rzecz jasna drażniła owego magnata.

Jednak prawdziwe rozślawianie naszego miasta rozpoczął dopiero urodzony tu ok. 1604 zacny Marcin Fołtynowicz, pierwotnie student Akademii Zamojskiej, związany z nią później, tj. po jedenastu latach pobierania nauk. Będąc najpierw wykładowcą poetyki, a następnie filozofii oraz prawa, jako podwójny doktor i kolejny rektor, przyczynił się bardzo do rozwoju tej trzeciej, co do wielkości uczelni w Polsce, dzięki budowie jej nowego gmachu, istniejącego do czasów współczesnych, a także powiększeniu o katedrę teologii, przez co właśnie zyskała rangę uniwersytetu.

Co istotne, kierował tą wszechnicą aż 12 kadencji, tzn. najwięcej razy ze wszystkich profesorów w historii (z jednym wyjątkiem), otrzymując za to w dowód uznania od trzeciego ordynata kamienicę na rynku zamojskim wraz z częścią wsi Szopin w dożywocie. Jako ciekawostkę dodam, iż pod koniec życia, wzorem epoki, przyjął jeszcze święcenia kapłańskie (tuż po śmierci żony) i został kanonikiem Kolegiaty Zamojskiej.

W międzyczasie wzrastała też samoistnie sława Biłgoraja, ponieważ odbyło się w nim aż kilka synodów prężnego kościoła protestanckiego. Ale miejscowość ta, łącznie ze swym południowym przedmieściem, zasłynęła w I poł. XVII w. również z wielu innych, niezwykle ciekawych wydarzeń. Przede wszystkim zaś z przybycia franciszkanów oraz narodzin kultu św. Marii Magdaleny, który odcisnął znacznie swoje piętno na dziejach całej okolicy, bowiem rozwijał się systematycznie i nieprzerwanie aż do utraty niepodległości przez Polskę, przyczyniając się wcześniej m.in. do upadku samego protestantyzmu, a także przeobrażenia „Łabędziego Grodu” w znaczący ośrodek katolicki.

Oprócz czci do swej świętej patronki ówczesne miasto stało się znane w całej Rzeczypospolitej m.in. z bardzo smacznego piwa, zwanego „zielonym biłgorajskim”, którego oryginalnej receptury poszukuje się do dzisiaj. Jakub Teodor Trembecki w swym „Wirydarzu poetyckim”, ukończonym w roku 1675, w utworze zatytułowanym „Na tabakę wiersz od Polaka Polakom tylko ofiarowany”, tak napisał o nim: „Zielone biłgorajskie, jak lipiec się pije, a w głowie jak wino wianeczkciem się wije”, co oznacza, iż porównywał jego smak i moc do świeżego miodu przasnego, który po zaniechaniu produkcji miejscowego przysmaku był akurat naszym drugim najważniejszym towarem eksportowym nawet w XVIII w. (Oczywiście obok słynnych tutejszych sit. Przykładowo w 1755 dostarczyliśmy do Krakowa aż 124 beczki niniejszego napitku).

Lecz wróćmy do wspomnianego piwa. Było ono zaliczane do najlepszych napojów tego typu w całej Polsce, obok leszczyńskiego, łowickiego, wareckiego, brzezińskiego, międzyrzeckiego itd. Powstały nawet specjalne regulacje prawne odnośnie powyższego trunku, jak chociażby ta z 1661 roku, zwana „Ordynacją dobrego porządku podczas jarmarku w Zamościu”, w której tak napisano o tym napoju: „Biłgorajskiego piwa, aby jeden przed drugim na rynku nie porywał, ani podkupował pod winą dziesięciu grzywien, a garniec tego piwa sprawiedliwej miary sprzedawać powinni ci, którzy prawo na to mają, po groszy

półczwarta, pod ustaloną karą”.

Jego walory potwierdza również adnotacja w diariuszu słynnego pamiętnikarza z tamtego okresu Bazylego Rudomicza, żalącego się na brak możliwości zakupu piwa w naszym mieście. Ale nic dziwnego, skoro kilka beczek lokalnego specyfiku wysłano stąd wtedy aż do Warszawy, gdzie przebywała Maria Kazimiera d'Arquien, żona trzeciego pana na Zamościu, a wkrótce królowa Polski, ponieważ także jej ono bardzo smakowało.

Tu konieczne jest jeszcze pewne sprostowanie, gdyż na stronach internetowych grupa miłośników Biłgoraja rozpowszechnia wiadomości o jego produkcji przez... podbiłgorajskich minorytów, co więcej nawet o ich tajemnej recepturze, której nigdy nikomu nie zdradzili. To bardzo piękna legenda, ale niestety zupełnie nie zgodna z prawdą, aczkolwiek po 1676 roku z pewnością go produkowali (oczywiście rękami piwowarów z miasta), posiadając do tego zarówno własny młyn, jak też browar z gorzelnią i przydrożną karczmą włącznie.

Nieco wcześniej, tzn. w 1655 stało się tu znowu coś niesłychanego. W drodze z Przemyśla do Łucka na Wołyniu na początku stycznia tego roku zmarł pod naszym grodem biskup nominat Jan Chrzyciel Zamoyski, wcześniej dominikanin oraz przeor klasztoru w Krakowie. Na płycie nagrobnej w Kolegiacie Zamojskiej, obecnie Katedrze, gdzie został pochowany, uwieczniono to wydarzenie stosowną łacińską inskrypcją, którą pozwoliłem sobie 10 lat temu przetłumaczyć. Oto ona: „Przechodniu! Tego który był nie ma. Jan Chrzyciel Zamoyski nie tylko z urodzenia, lecz bardziej z cnoty i światłej wiedzy sławny, najprędniejszej rodziny dominikańskiej Profesor, Świętej Teologii Doktor. W końcu do wyższych [rzeczy] wybrany i wyróżniony z przychylnością najłaskawszego króla Polski arcykapłańskimi insygniami Inful: Bakowskiej w Wołoszech, Przemyskiej na Rusi, Łuckiej na Wołyniu. Gdy te ostatnie śpieszył objąć w posiadanie, został po drodze w pobliżu granic Biłgoraya, wezwany przez Stwórcę Życia Roku Odnowionego Zbawienia 1655 w same Kalendy Stycznia. W ten sposób zazdrosna śmierć ani cnoty, ani urzędu nie oszczędziła”.

Co ciekawe, oprócz upamiętnienia faktu jego śmierci, zawiera ona wzmiankę o ośrodku nad Ładą, zwanym wtedy jeszcze Biełgorayem, właśnie ze względu na niepowtarzalną topografię. Warto wspomnieć w tym miejscu także to, iż rok wcześniej przybył do kościoła franciszkańskiego pod miastem sam trzeci ordynat - Jan „Sobiepan” Zamoyski, by właśnie tu ochrzcić jedną ze swych córek, zrodzonych z... przyszłej królowej.

Potem, tj. w 1676 za sprawą matki innego władcy polskiego (Michała Korybuta Wiśniowieckiego), doszło do nadania tutejszej ziemi zakonnikom na własność przez tymczasowego zarządcę Ordynacji Zamojskiej, młodego oboźnego koronnego Stanisława Koniecpolskiego, w którym również wspomniano nasze miasto. W dodatku późniejszy właściciel Biłgoraja - Stanisław Antoni Szczuka, będący dotąd przyjacielem i osobistym sekretarzem króla Jana III Sobieskiego oraz referendarzem koronnym, zaledwie już po sześciu latach został wykonawcą testamentu tegoż ofiarodawcy.

Następnie dzieło rozślawniania dawnego Biłgoraja kontynuowali sami minoryci, nie tylko przez sprawowanie w nim sakramentów (od 1692 roku), lecz także swoimi księgami (m.in. Przychodów i Wydatków, wymieniającymi w tytule owo miasteczko), które każdy kolejny gwardian musiał przedkładać cyklicznie (co trzy lata), na kapitule do wglądu dla pozostałych uczestników, przynależących do ówczesnej Prowincji Ruskiej powyższego zakonu, a więc obejmującej tereny wschodniej Rzeczypospolitej, Podlasia, Podola i Ukrainy.

Niemniej ciekawy był także akt fundacji parafii franciszkańskiej, wystawiony dopiero w 1721 przez Tomasza Józefa Zamoyskiego, ponieważ autor zaakcentował w nim zarówno zasługi tychże zakonników dla całej okolicy, jak i fakt, że wszystko to działo się tuż pod naszym miastem.

Potem Biłgoraj zasłynął w całej Polsce z sitarstwa, rozpowszechnionego dzięki niemu nawet daleko poza jej granicami, zwłaszcza pod koniec XVIII i w całym wieku XIX, ale najpierw tuż po I rozbiórce król Stanisław August Poniatowski przyczynił się osobiście, chociaż ▶

niewo, przypadkowo, do zwrócenia mu wolności, utraconej na rzecz Austrii, i to jako jedynemu ośrodkowi miejskiemu (poza Zaklikowem) w tym zaborze. Kolejną ciekawostką niech będzie to, iż data budowy murowanego klasztoru franciszkańskiego, czyli rok 1776, nie przypadkowo zbiegła się z postanowieniami konwencji warszawskiej, zwołanej wskutek jego interwencji dokładnie w tym czasie.

I tak oto zatoczyliśmy pewien krąg, ponieważ niespełna sześć lat później, tzn. w 1782 roku piękne strofy o ówczesnym grodzie napisał wierszem do tego samego króla przywołany przeze mnie książę poetów. Jednak proces jego promowania wcale się nie skończył.

Albowiem po upadku Rzeczypospolitej jego kolejny właściciel, *nota bene* szambelan ostatniego króla Stanisław Nowakowski, przemycając na własny koszt ochotników do powstającej polskiej armii, stał się zarówno współtwórcą Legionów Polskich we Włoszech, jak i przyszłego Księstwa Warszawskiego. To on także zaczął wystawiać w swym parku pałacowym w Różnowce pomniki najwybitniejszych Polaków z tego okresu, a być może przyczynił się nawet do nadania ulicom biłgorajskim takich imion jak: Tadeusza Kościuszki czy, równie wielkiego, Berka Joselewicza.

Jeszcze w tym samym, czyli XIX w., obecną południową dzielnicę miasta rozświetlał swymi dokumentami urzędowymi, adresowanymi tak do przełożonych konwentów w całym Królestwie Polskim, jak też w Cesarstwie Austriackim (tj. w Krakowie), gwardian Puszczy Solskiej, który w 1853 został niespodziewanie najwyższym przełożonym Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w Kongresówce i tu przeniósł siedzibę jej zarządu.

Razem z nim czynił to swą twórczością literacką znawca życia obyczajowego ówczesnej Warszawy Antoni Wieniarski, głównie zaś za pomocą swych słynnych „Obrazków lubelskich”, w tym „Biłgorajanką” (z 1854), sławiąc w niej niesamowitą urodę tutejszych kobiet, jak też prawdopodobnie urodzony w naszym mieście zapomniany powieściopisarz - Waclaw Żmudzi, którego zaniebdany grób we Lwowie został w ubiegłym roku odnowiony przez

Biłgorajskie Towarzystwo Literackie.

Nie bez znaczenia była tu zapewne jeszcze działalność rabina Jakowa Mordechaja Zylbermana, kierującego biłgorajską wspólnotą żydowską, poczynawszy od 1884, aż do wybuchu I wojny światowej, gdyż to głównie dzięki owemu wielkiemu talmudyście, zwanemu geniuszem z Maciejowa, miasto to było znane wówczas prawie wszystkim Żydom, czy to w samym Królestwie, czy w Galicji, jako jedna z prężniejszych gmin chasydzkich.

Po 13 Pułku Kozaków Dońskich, stacjonujących do 1911 roku w tym miasteczku, do promowania Biłgoraja przystąpiła bogata rodzina Kronenbergów, właścicieli miejscowej drukarni, znanej w całej Europie i Ameryce, a także utalentowane rodzeństwo Singerów, w tym starszy brat noblisty Izrael Jozua, który już w 1932 przedstawił w swej znanej powieści „Josie Kałb” niezwykle ciekawy obraz naszej „Białogóry” na przełomie XIX i XX w.

Podobnie było również podczas II wojny światowej, gdy w marcu 1943 roku jednemu z najdzielniejszych żołnierzy AK, a przy tym późniejszemu bohaterowi książki oraz filmu Kamienie na szaniec Jankowi Bytnarowi pseudonim Rudy, a zatem mieszkańcowi Warszawy, wystawiono fałszywe dokumenty z adresem przy ulicy Kościuszki 11 (w czasie okupacji Hauptstrasse, tj. Głównej), akurat w mieście nad Ładą.

Poza tym Biłgoraj zasłynął wtedy jeszcze z kilku tutejszych oddziałów partyzanckich, przede wszystkim zaś z dzielnych żołnierzy niezapomnianego por. Józefa Steglińskiego pseudonim Cord, wchodzących w skład 9 pp AK Ziemi Zamojskiej, przez których Niemcy ze strachu zwali go wprost Banditenstadt, co idąc tokiem ich rozumowania, oznaczało właśnie... Miasto Partyzantów.

Warto wspomnieć na koniec także byłego starostę biłgorajskiego Michała Wazowskiego, który będąc już burmistrzem w Zamościu ocalał na początku wojny nasz największy skarb narodowy przed Niemcami, czyli obraz Matejki „Hołd Pruski”, za co złożył ofiarę z własnego życia, jak też innych odważnych obywateli Biłgoraja, w tym listonosza Józefa

Trojanowskiego oraz nadleśniczego Józefa Piekarczyka, zamordowanych w Oświęcimiu za obronę ziemi biłgorajskiej, a nawet kontrowersyjnego partyzanta Franciszka Nizio pseudonim Jagoda, bohatera spod Osuch, ratującego siebie oraz kilkadziesiąt innych towarzyszy broni, swym celnym rzutem granatów do gniazda niemieckiego CKM-u, podczas próby przerwania pierścienia okrążenia.

Oprócz nich bogatą historię tego miasta tworzyli jeszcze wybitni i charyzmatyczni lekarze: doktor Witold Mieszkowski, wielce zasłużony dla szpitala biłgorajskiego przed wybuchem II wojny i zaraz po niej, ponadto nie mniej oddany doktor Stanisław Pojasek, ratujący przed niewolą rannych żołnierzy września 1939, a także późniejszych członków ruchu oporu, czy bohaterki lekarz - oficer WP Stanisław August Malewicz, zamordowany przez Sowieców w 1940 roku w Charkowie, ponieważ do końca nie chciał zostawić swoich rannych podopiecznych, mimo możliwości ucieczki.

Jeśli chodzi o czasy współczesne, o wolną Polskę walczył dzielnie w stolicy nasz rodak pan Henryk Wujec, obecnie jeden z doradców prezydenta Rzeczypospolitej, a obok niego promował również Biłgoraj i ciągle czyni to z powodzeniem, znany aktor Stefan Szmidt, (dyrektor tutejszego BCK-u), razem ze swoją żoną Alicją Jachiewicz.

Lecz jakby tego było mało, z dnia na dzień powstaje w tej cudownej miejscowości, jeszcze niecodzienne „Miasteczko na Szlaku Kultur”, głównie dzięki panu Tadeuszowi Kuźmińskiemu oraz innym zaangażowanym mieszkańcom. A jeśli chodzi o utalentowanych artystów, rozświetlających wciąż „Łabędzi Gród”, ich liczba nieustannie się powiększa, stając się już tak wielką, iż nie sposób zaprezentować ich dorobku, zwłaszcza w kilku słowach.

Ale z pewnością zawsze będzie warto poświęcać swe ukryte talenty, by dołożyć cegiełkę do tak wspianego dziedzictwa. W końcu żyjemy w mieście pisarzy i poetów, które idąc za Ignacym Krasickim faktycznie posiada „zaszczyt wieloraki”, bo... było i jest sławne nie tylko „w sita i przetaki”. ■

Ryszard Müller - postać tajemnicza i tragiczna

Jednym z bardziej tajemniczych wydarzeń związanych z okresem kampanii wrześniowej 1939 roku w Biłgoraju była sprawa Ryszarda Müllera. Nadleśniczego, byłego Legionisty, osoby powszechnie szanowanej, skazanej na karę śmierci za szpiegostwo na rzecz III Rzeszy.



Budynek biłgorajskiego więzienia pierwsza połowa XX w

Przed agresją na Polskę w 1939 roku Niemcy przygotowali również plan akcji dywersyjnych na tyłach polskiej armii. Dywersanci niemieccy mieli przekazywać informacje o ruchach wojsk polskich, sytuacji w miastach oraz nastrojach wśród ludności polskiej. Zadaniem dywersantów było również rozpowszechnianie defetystycznych informacji wśród szeregowych żołnierzy polskich. Dywersanci niemieccy obok obecnych na ziemiach polskich jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, byli zrzucający na spadochronach. Dzielili się oni na dwie kategorie. Osoby dobrze znające język polski oraz tacy, którzy znali go słabo język. Ci pierwsi zrzucający byli w mundurach polskich żołnierzy czy kolejarzy. Drugi zrzucający byli w ubraniach cywilnych, a ich zadaniem było przyłączenie się do grup cywilnych uciekinierów. Każdy z dywersantów wyposażony był w kontakt z kilkoma Niemcami zamieszkałymi w Polsce, z którymi miał nawiązać kontakt i podjąć współpracę. Intensyfikacja działań dywersyjnych na naszym terenie związana była z wycofującym się na Zamojszczyznę oddziałami wojsk polskich.

Biłgoraj również nie ominęły działania niemieckich dywersantów. 11 września 1939 roku dywersanci niemieccy podpalili Biłgoraj. Celem wywołania pożaru było uniemożliwienie wycofania się wojsk polskich. Pożar próbowano ugasić jednakże dzień wcześniej wywieziony z miasta został cały sprzęt gaśniczy będący na wyposażeniu Ochotniczej Straży Pożarnej. Ewakuację sprzętu zarządził Sergiusz Pawłow, który w okresie wojny okazał się być zagorzałym nacjonalistą ukraińskim.

Największym jednak echem w mieście odbiła się sprawa nadleśniczego Ryszarda Müllera. 9 września został on aresztowany żandarmerią wojskową. W czasie przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji znaleziono radiostację, instrukcje i szyfry szpiegowskie. Żandarmeria wojskowa aresztowała również zrzucone na spadochronie dwie Niemki, które miały podjąć działalność szpiegowską współpracując z Müllerem Dla sądu polowego wina wspomnianych Niemek oraz Ryszarda Müllera była bezsporna. Wszyscy oni zostali skazani za szpiegostwo na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok został wykonany 11 września. Sprawa Müllera

dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.



wzbudzała wiele emocji. Dla wielu mieszkańców Biłgoraja był on postacią cieszącą się dużym autorytetem i nie mieściło się w głowie, aby ten człowiek mógł dopuścić się zbrodni szpiegostwa. Uważano, że Müller przypadkowo został wplątany w aferę szpiegowską. Jednakże biorąc pod uwagę doświadczenie wojskowe oraz sytuację, w jakiej wówczas znajdował się nasz kraj, trudno jest dać wiarę w aż tak naiwną postawę. Sprawa Müllera miała swój epilog również niedługo po kampanii wrześniowej. W październiku 1939 roku gestapo aresztowało funkcjonariuszy Policji Polskiej w Biłgoraju: Michała Ciepłowskiego, Władysława Foryta, Waława Janusiewicza, Eugeniusza Rosłana, Franciszka Stankiewicza oraz obecnego podczas rewizji w domu Müllerów Jana Roga. Ponadto aresztowano pomoc domową nadleśniczego oraz leśniczego Mariana Spisackiego. Aresztowanych osadzono w więzieniu w Zamościu. Po przeprowadzonym śledztwie zwolniono sześciu funkcjonariuszy policji i leśniczego Spisackiego. Natomiast Jan Róg został zamordowany przez gestapo w zamojskiej Rotundzie.

Natomiast rodzina Ryszarda Müllera opuściła Biłgoraj udając się najpierw do Lwowa, a następnie do Krakowa. ■

Przypisy:

1. W. Białasiewicz, *Wrzesień 1939 roku na Zamojszczyźnie*, Warszawa 2011, s. 195.
2. E. Łukaszczyk, *Wspomnienia z przeszłości. Biłgoraj 1939 - 1944*, Biłgoraj 2010, s. 9-10.
3. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985, s. 236.

**Marek Szubiak**

dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS "Tanew". Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”

Na dawnych ziemiach polskich, obecnie leżących w granicach Ukrainy, najczęściej w zachodniej części kraju cmentarze, obok architektury i sztuki, to jedyne pozostałe materialne ślady obecności tam naszych rodaków. Jest ich dużo, bo dużo było ofiar polskości na tych terenach. Nieliczne odkryte jako tako zadbane, ale większość jest zapomnianych, zaginionych, wchłoniętych przez naturę, wymazanych z pamięci.

Są jeszcze ludzie, którzy pamiętają i robią co tylko można, by pamięć o zmarłych rodakach nie umarła, między nimi, to policjanci.

- *Zainteresowanie tym działaniem wynikało z mojego udziału w wycieczce na Wołyń zorganizowanej 2009 r., przez Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów w Lublinie, na groby polskich policjantów, którymi opiekuje się nasza organizacja - mówił st. asp. Jan Rybak przewodniczący Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów w Biłgoraju i wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego w Lublinie.*



Polscy policjanci w towarzystwie ukraińskich milicjantów na cmentarzu w Lubomlu

W SŁUŻBIE PAMIĘCI

Troska o groby rodaków za granicą to obowiązek patriotyczny, pasja czy może chrześcijańska powinność? Może te wartości łącznie, mobilizują biłgorajskich, lubelskich, hrubieszowskich, parczewskich i innych policjantów do troski o groby polskich policjantów na Ukrainie.

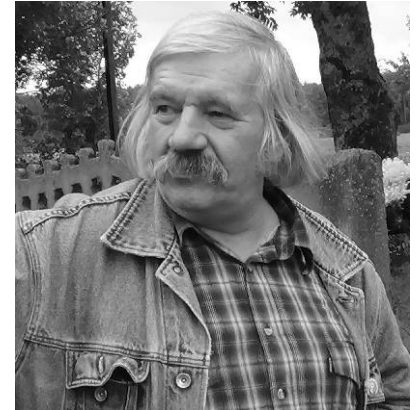
Trwa to już kilka lat i trwać będzie, stanowiąc jednocześnie przykład dla innych.

Krzyże ziemi wołyńskiej

Głównym kierunkiem działań policjantów w celu odnalezienia i uchronienia od zniszczenia grobów polskich policjantów były cmentarze ziemi wołyńskiej, skrwawionej pamiętną rzezią Polaków w roku 1943.

Kowel: W latach 1939-1945 oddziały OUN-UPA zamordowały w powiecie kowelskim ok. 3750 Polaków w tym w Kowlu 44 osoby. Na kowelskim cmentarzu znajduje się kwatera 26 grobów policjantów poległych w latach 1919-1944. Ponadto jest też kwatera żołnierzy polskich poległych w 1919 r., będąca pod opieką OHP z Lublina. Mimo oczywistych zbrodni ludobójstwa, Rada Miejska Kowla nadała honorowe obywatelstwo Stefanowi Banderze twórcy UPA.

Włodzimierz Wołyński: W 1943 r., był miejscem schronienia dla polskich uchodźców z „rzezi wołyńskiej”. Broniła ich, utworzona przez Niemców po 11 lipca 1943 r., polska policja i nielegalna samoobrona. W czasie napadów band UPA zginęło we Włodzimierzu 111 Polaków. W roku 2009 w czasie badań



Anatol Sulik
Foto. Jan Rybak

archeologicznych na terenie Włodzimierza natrafiono na masowy grób ofiar mordów, znaleziono tam orzełki wojskowe i guziki od mundurów Wojska Polskiego.

Luboml: Podczas „rzezi wołyńskiej” Luboml również był miejscem schronienia Polaków przed bandami UPA. We wsiach powiatu lubomleskiego: Ostrówki i Wola Ostrowiecka, Kąty, Czymkos, Pułamiec z rąk bandytów UPA zginęło 2300 Polaków.

Kisielin: Wieś w obwodzie wołyńskim, tu miało miejsce pamiętne wydarzenie w czasie „rzezi wołyńskiej”. W polskim kościele pw. Niepokalanego Poczęcia, podczas mszy św., banda UPA napadła na wiernych mordując 90 osób.

Cmentarze w tych miejscowościach odwiedzają polscy policjanci nie napotykają wrogości wśród miejscowych Ukraińców. Ze zrozumieniem spotkali się ze strony ukraińskich milicjantów:

- *Milicjanci z Lubomia przyjechali razem z nami na cmentarz. Oddali część zmarłym polskim policjantom. Myślę że do nich i innych dociera to, że czas zakopać ten „topór wojenny” między naszymi narodami nie zapominając o przeszłości żyć przyszłością. Dobrze że są tacy ludzie, chcą z nami współpracować, są pozytywnie do nas nastawieni i nie*

sądzę by było to udawane - dodał Jan Rybak

Na drodze do polskich cmentarzy na Ukrainie spotkali niezwykle przyjaznego człowieka.

Nieodżałowany Anatol

Tym człowiekiem był **Anatol Sulik**. Wołyniak urodzony w 1952 r., w rodzinie polsko-ukraińskiej pod Lubomlem. Pasjonat historii Wołynia i ratowania przed zniszczeniem i zapomnieniem ginących śladów przeszłości polskiego Wołynia, szczególnie na polskich cmentarzach. Powiadał, że na polskich grobach uczył się języka polskiego czytając inskrypcje.

Był współpracownikiem: Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa MKiDN, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Współpracował też z Konsulatem RP w Łucku, w tym mieście też był współzałożycielem Towarzystwa Kultury Polskiej. Był członkiem Narodowego Stowarzyszenia Krajoznawców Ukrainy i innych organizacji polskich i ukraińskich.

Niez mordowanie podążał na swoim rowerze marki „Ukraina”, którym przejechał ok. 300 tys. km., drogami do polskich odkrytych i odkrywanych cmentarzy, gdzie porządkował i odnawiał polskie groby. Plonem jego pasji było pełne zinwentaryzowanie 12 cmentarzy, odnalezienie ok. 1200 polskich grobów, na których odczytał ponad 600 nazwisk. Wszystkie odkrycia zostały opisane i udokumentowane fotograficznie. Zostawił po sobie ok. 2 tys. stron maszynopisu, setki zdjęć i map, część tych materiałów została ujęta w przewodnikach turystycznych.

Był autorem wielu artykułów prasowych o tematyce kresowej, kombatanckiej i dziedzictwa kulturowego w ukraińskich i polskich periodykach. Opublikował pracę pt: „Cmentarz polski w Kowlu. Część dwuwyznaniowego cmentarza rzymskokatolickiego i prawosławnego”. Był współautorem „Przewodnika historycznego po wołyńskim poboju Legionów Józefa Piłsudskiego pod Kościuchną 1915-1916”.

Zmarł 11 kwietnia 2014r., w Kowlu. Wszystkim zainteresowanym służył pomocą w poszukiwaniach i renowacji polskich grobów na wołyńskich cmentarzach.

- Kiedy zetknąłem się z Ana-



Kwaterna w Lubomlu
Foto. Jan Rybak

tolem Sulikiem w 2009 r., we Włodzimierzu Wołyńskim, zafascynowała mnie jego osobowość. Był naszym przewodnikiem po ziemi wołyńskiej. - Był to człowiek o niesamowitym zasobie wiedzy o wszystkich miejscach gdzie byliśmy, znakomity gawędziarz, słuchało się go z zapartym tchem. Miał bardzo pozytywny stosunek do Polaków, negatywnie się wypowiadał o „rzezi wołyńskiej” i nienawiści do Polaków.

Uważał, że Polacy i Ukraińcy powinni ze sobą współpracować, był przykładem tej współpracy. Szkoda, że odszedł, chyba niedoceniony. Na szczęście udało mi się zarejestrować kilka jego wypowiedzi na krótkich filmach, to bardzo mało bo to były bardzo interesujące informacje. Mam wielki szacunek dla tego człowieka - mówił Jan Rybak

Historia grobami pisana

Historie rodaków pochowanych na polskich cmentarzach na Wołyniu, szczególnie okoliczności ich śmierci nie mogą być zapomniane, a ich groby winny być otoczone czcią. Tymi wartościami kierują się policjanci zrzeszeni w NSZZ Policjantów w województwie lubelskim, odwiedzając groby rodaków na Wołyniu.

- Już po pierwszym wyjeździe na Wołyń, to co tam zobaczyłem wywołało niezwykle emocje i zainteresowanie. Opowiadałem o tym kolegom i zachęcałem do wyjazdu. Znalazło się spore grono osób w tym trzech kolegów z biłgorajskiej komendy do prawie corocznych wyjazdów na Ukrainę. Wrażenia z tych wyjazdów zmobilizowały nas do działania. Cmentarz w Kisielinie, odnaleziony przez pana Sulika w gąszczu lasu, zaniedbany zarośnięty drzewami i krzakami,

postanowiliśmy oczyścić z tych zarośli, by choć tyle zrobić. Policjanci z Hrubieszowa wycieli z tych zarośli ścieżkę do tego cmentarza. Nagrobki wymagają renowacji, jednak z braku środków nie będziemy w stanie zrekonstruować wszystkich nagrobków. W Lubomlu jest mała kwaterna 7 pochowanych policjantów, która opiekują się koledzy z Parczewa. Złożyliśmy wieńce i zapaliliśmy znicze. Dziesięć grobów policjantów zostało odnalezionych. Ile jeszcze zostało tego już nikt nie odkryje po śmierci pana Sulika. We Włodzimierzu Wołyńskim na cmentarzu jest 6 grobów policjantów i dużo grobów Polaków uporządkowaliśmy te groby, złożyliśmy wieńce i zapaliliśmy znicze. Na cmentarzu w Kowlu kwaterna 26 grobów policjantów z lat 1919 i 1944. Byli to bardzo młodzi ludzie, zamordowani przez bandy UPA. Tam też uczciliśmy pamięć tych ludzi. W Kamieniu Koszyrskim, w polskim kościółku pw. św. Michała Archaniola zamontowaliśmy tablicę ku czci zamordowanego tam zastępcy komendanta policji państwowej na Wołyniu. Tablicę ufundował bratanek zamordowanego. Odprawiona została msza św. i tablica została poświęcona przez księdza dojeżdżającego z Kowla - tak o wyjazdach na Ukrainę mówił Jan Rybak.

Oczywiście jest to tylko część działań naszych policjantów na Ukrainie, mają dalsze plany ku ocaleniu i utrzymaniu w należytym stanie śladów polskości to poczytują sobie za swój obowiązek jak służbę.

Jakże byłoby pięknie, by ten obowiązek był przykładem dla innych, by na polskich grobach na Ukrainie zapłonęły od czasu do czasu znicze naszej pamięci. ■

por. Witold Dembowski

biłgorajanie, urodzony w 1929 roku. Był prezes Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharc mistrzem ZHP. Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

Opanowały 26 miejscowości w dwu rejonach i zdobyły niemieckie umocnienia, składające się z betonowych bunkrów. W punkcie drugim biuletynu napisano: Polska łódź podwodna wypłynęła z portu na Malcie i wg informacji z dowództwa Marynarki Wojennej Wielkiej Brytanii, podjęła działania na morzu, zatapiając frachtowiec niemiecki.

Po tym „odkryciu” domyśliłem się już na pewno tego, co tak naprawdę wykonuję i czego dotyczą te moje tajemnicze misje. Innym razem kierownik zawołał mnie i powiedział: Witek tego pana (a był to, jak się po latach dowiedziałem, „Brzask” Makiela z Łukowej, nauczyciel i dowódca oddziału BCH) zaprowadź do stawów rybnych Cwiłki, pod lasem Krasne. Ale nie idź tędy, koło domu Perkowski, ale Piaskami za Spółdzielnią „Społem”. Na pewno chodziło o spotkanie z dowódcą oddziału AK - „Cordem”. Tak się tego domyślałem - po uzyskaniu zaświadczenia od ppor. J. Lewańskiego.

Zajmowałem się też dostarczaniem - pokwitowań dostaw zbóż wykonywanych przez majątki ziemskie należące do Ordynacji Zamojskiej, a zarządzanych przez władze okupacyjne. Było w tych pokwitowaniach wiele nieprawdziwych wielkości dostaw, które na papierze były zaniżane, a różnica w naturze przechodziła do młynów (Zwierzyńca, Woli Dużej, Frampola, czy Radechnicy), aby zasilic potrzeby sierocińców czy obozów przejściowych, a nawet filii Szpitala Powiatowego we Frampolu będących pod opieką pani Róży Zamojskiej. Te kombinacje należy jednak uznać za uczciwe, ponieważ ratowały życie wygłodzonych dzieci i w ogóle chorych ludzi z wysiedlonych przez Niemców na Zamojszczyźnie miejscowości, czy partyzantów.

Polecono mi też potajemnie

...choć garstkę śniegu...**Cz. II**

W tym artykule przedstawiam kolejną część moich wojennych wspomnień. Wracam do czasów kiedy pracowałem jako młody goniec przy aprowizacji. Stojąc między dużymi stertami ułożonych na stacji kolejki wąskotorowej - drewnianych podkładów - rozejrzałem się na boki i czytałem biuletyn. Było tam napisane, że w dniach od 5 lipca 1943r. do 23 sierpnia wojska radzieckie przeszły do kontrataku w rejonie Kurska.



Obóz przejściowy Biłgoraj 1944r.

dostarczenie żywności z zasobów Spółdzielni Handlowo-Rolniczej dla ludzi ukrywających się na terenie miasta. Były takie artykuły jak: jajka, mąka, fasola, bób, a nawet owies dla królików. Głównie chodziło tu o rodziny, których mężowie, czy synowie przebywali na terenie placówek partyzanckich, a pochodzili głównie z Wielkopolski, czy Pomorza, a nie mieli w naszym regionie nikogo krewnego czy znajomego. Przypominam sobie takie rodziny jak: Claudel, Ciepielewscy, Bednarscy, Lenartowie.

Zdobyłem sobie wdzięczność tych ludzi, ale nie zdawałem sobie sprawy z konsekwencji jakie mogły mi z tego tytułu grozić.

To samo było w czasie, gdy wysyłano mnie jako konwojenta wywożonego kolejką zboża do Zwierzyńca. Żaden z robotników, ani urzędników tego zespołu magazynów, nie chciał być konwojentem i przewozić to zboże odkrytymi wagonami. Ci którzy już takie funkcje pełnili i zabrano im w dużej części zboże (partyzanci, kolejarze) musieli się mocno tłumaczyć przed policją, dlaczego nie zapobiegli

kradzieży. A mi mówiono: „ty jesteś małym chłopcem, tobie nic złego nie zrobią”. A tymczasem, kiedy ja jechałem z takim transportem spotkałem się z napadem koło stacji kolejowej dla Bukownica, czy „Malowany Most”, gdzie partyzanci zabierali na furmanki zboże w workach po 80 kg każdy. Zboże to kradli też kolejarze. Sypali miał węglowy do kotłów, aby iskry lecące z komina lokomotywy, przegnały mnie z worków na „brek hamulcowy”, a oni zsuwali worki na ziemię. Inny wybieg to taki, gdy dojechałem z transportem do Zwierzyńca, to nie podstawili wagonów pod rampę przeładunkową, ale stawiali transport koło parowozowni. Tutaj po kilku minutach wołali do mnie: „idź mały z listem przewozowym do zawiadowcy stacji”. A gdy odszedłem, zabierali z wagonów worki ze zbożem i składali je w ukryciu na terenie parowozowni. I chociaż stale brakowało deklarowanej ilości w liście przewozowym ok. 15 ton zboża ważonego dopiero na stacji kolejowej w Zawadzie, to nikt nie meldował o kradzieży. Był to naturalny ubytek w czasie transportu, bo wiadomo, że wagony wówczas

były nieszczelne. Ludzie stłoczeni w wagonach towarowych, wysiedlani do obozów czy do miejsca zagłady w Bełzcu, aby załatwić potrzeby fizjologiczne, wycinali otwory w podłodze wagonów, a potem te otwory były zatykane najwyżej starymi gazetami.

Ja z tego tytułu musiałem się stale tłumaczyć nie podając faktycznych przyczyn np. kradzieży. Często polecano mi, aby stojąc przy oknie pilnować, czy z oddali nie zbliża się do naszego „kantorka” komisarz niemiecki tej spółdzielni o nazwisku Meding, doglądający dyscypliny pracy, nie wynoszenia z magazynów towarów, czy żywności.

Przypomina mi się inne, ciekawe, ale groźne wydarzenie. Był czerwiec 1943r. roku, w Biłgoraju od rana rozpoczęła się akcja aresztowania i wywożenia niektórych mieszkańców do obozu. Aresztowano wówczas tych, którzy czymkolwiek narazili się okupantom, czy to nielegalnym handlem, zakupami, wchodzeniem i wychodzeniem z lasu z jagodami czy grzybami.

W tym dniu trzyosobowe patrole niemieckiej armii Szupo z zawiniętymi po łokcie rękawami, trzymając w dłoniach listy z nazwiskami i adresami ludzi, krążyli po mieście i zakładach pracy, aby aresztować wskazane im osoby. Pracownicy naszego biura widząc co się dzieje na ulicach, uciekli po drabinie na strych magazynu, gdzie były między innymi składowane wiązki deseczek z Niemiec, na skrzynki do jajek - masowo wówczas wysyłane z Biłgoraja do Rzeszy. Do mnie powiedziano: Witek pilnuj biura i informuj co się dzieje wokoło. Jak będą pytać o nasze nazwiska to powiedz, że wyjechali. Zrobiła się cisza. Nic nie słychać! Naraz z boku podszedł do mnie patrol i pytają mnie po niemiecku: wo ist arbeit her Mikliński und Kluska? Ja odpowiedziałem, że nie wiem! Nagle w tym przedśionku, gdzie staliśmy (z patrolem) odkrywa się przykrywka w suficie i pracownik biura pyta: Witek, gdzie są teraz Niemcy? A oni natychmiast jeden drugiego podsadza, a ten nie może się dostać do tego wejścia na strych. Wchodzą na zewnątrz i widzą drabinę wiszącą na ścianie. Każą mi ją zdjąć i przystawić do otworu na strych. Każą mi pierwszemu wejść. Popychając mnie

bagnetem na karabinie. Wchodzimy na strych, przyciemniony, ale nikogo tu nie ma. Widocznie wyskoczyli odchylną zawczasu deską w przyczółku budynku na teren posesji, czy ogródki Obszyńskich (późniejszy fotograf niemowa).

Po nieudanej akcji na strychu, Niemcy obchodzili wszystkie drewniane magazyny spółdzielni dookoła zaglądając przez okna, gdy drzwi były zamknięte od zewnątrz. W pewnym momencie zauważyli przy boczny koleje szeroko otwarte wrota. Weszli do wewnątrz w czasie, kiedy robotnicy ładowali do worków żyto. Wylegitymowali wszystkich sześcioro. I co się okazało? A no to, że wśród nich był zarówno Mikliński jak i Kluska, a ponadto w kącie magazynu siedzieli ich członkowie rodzin, jak gdyby przeczuwali możliwość ich poszukiwania i aresztowania. Oczywiście - dwóch robotników wraz z ich członkami rodzin popędzono na punkt zborny koło Kościoła w Puszczy Solskiej, a stąd do obozu przejściowego w Zwierzynku i Zamościu.

Była druga połowa 1943r. w Biłgoraju. Wśród pracowników zapanował lęk i obawa, czy nie nastąpią dalsze aresztowania. Kto miał jakiegokolwiek podstawy do przypuszczeń, że spotka ich los już aresztowanych - znikną z Biłgoraja, udając się do odległych miejscowości, położonych za Wisłą lub Sanem. W tej atmosferze strachu, pilnie czytano wiadomości z gazet polskojęzycznych, dla ustalenia, jak daleko jest już front wschodni od granic polskich. Bo na zachodzie dopiero we Włoszech wojska alianckie przystąpiły do ofensywy antyhitlerowskiej przy wsparciu miejscowych oddziałów partyzanckich i zbuntowanego wojska włoskiego. Posuwanie się wojsk alianckich zostało zatrzymane w grudniu 1943r. i trwało do maja 1944r. na silnie umocnionej linii Gustawa w środkowych Włoszech.

Dawało to pewne nadzieje, że pomoc nadejdzie z Zachodu. Jednak trzeba było jeszcze długo czekać na wyzwolenie się od Niemców z naszego regionu, na którym dalej trwały wysiedlenia ludności i pacyfikacje całych wsi. Dalej odbywały się aresztowania osób podejrzanych o działalność konspiracyjną.

Pogarszała się stale sytuacja aprowizacyjna ludności. Zmniejsz-

szano przydziały chleba razowego z 200 gramów dziennie do 150g. mąki i słoniny. Pracownicy „naszej” spółdzielni mogli liczyć na bardzo skromne przydziały artykułów ze swojego zakładu pracy. Jeden raz w miesiącu 20 jaj, 1 kg cukru i mąki.

Wiosną 1944r. mimo okropnych dolegliwości wynikających z braku opału i środków do życia, nadeszła nadzieja zakończenia działań wojennych. Front wschodni od pierwszych dni 1944 roku znajdował się na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski. Zajęte zostały tereny Wołynia, Tarnopola i Stanisławowa. U nas w Biłgoraju w tym czasie (wiosennych roztopów) widać było niepokój ze strony władz niemieckich.

Zarządzono w marcu 1944r. przyciemnianie okien, budowę schronów przeciwlotniczych na wszystkich posesjach, a przy tym urządzono je przy Starostwie Powiatowym. Powołano cywilną obronę złożoną z młodzieży polskiej. Jej siedziba znajdowała się w barakach ponemieckich przy ul. Kościuszki 40 (obecnie działka p. Śnieżków i apteki). W nocy do rana miasto było patrolowane przez żandarmerię Szupo oraz cywilów niemieckich, zatrudnionych w ich instytucjach. Zarządzono palenie akt starostwa, a urzędnicy na wszelki wypadek otrzymali karty ewakuacyjne do miejscowości położonych za Wisłą (np. do Buska).

Późną nocą było słycać warkot lecących z południowego zachodu ciężkich samolotów transportowych i wystrzałów z dział od strony Sanu - Niska i Krzeszowa. Jak się później okazało były to samoloty alianckie lecące z Włoch (Brindisi) nad Floriankę, gdzie dokonywały pod koniec kwietnia i w maju zrzutów broni dla AK Inspektorat Zamojski.

W tym czasie, oczywiście nikt z nas nie przypuszczał o dokonywanej przez zachód akcji. Najwyżej można było podejrzewać o jakieś przerzuty wojsk niemieckich na wschód. A jednak była nadzieja, że już koło nas coś się dzieje, że niedługo może się skończyć ta straszliwa wojna wyniszczająca ludzkość. ■

Koniec części II

Wisława Kubów



od 1997 r. dyrektor GOK w Łukowej. Z wykształcenia polonista i plastyk, z zamiłowania regionalista

Dialektolodzy polscy doceniają dzisiaj Łukowę za ocalenie jedyne w kraju zwyczaju dunajowania, tzn. charakterystycznego śpiewania kolęd życzeniowych pannom w noc św. Szczepana.

Kolędy życzeniowe - znane były już w starożytności. W języku łacińskim nazwa calendae, znaczyła dosłownie „rzeczy, które mogą być ogłoszone”, odnosiła się ona do pierwszych dni miesiąca, a zwłaszcza pierwszych dni nowego roku kiedy to składano sobie życzenia i dawano prezenty.

Znacznie dopiero później słowem kolęda zaczęto nazywać pieśń bożonarodzeniową.

Kolędy panięskie - stanowią najobszerniejszy repertuar kolęd życzących. Ich świat poetycki konstruowany jest poprzez odwołania do symboliki zalotnej. Stąd pojawiają się w nich obrazy jabłoni i czerwonego jabłuszka, ruciany wianek, złoty pierścień, w różnej konkretyzacji rwąca, bystra woda „dunaj”.

Dawni dunajnicy śpiewający takie kolędy, głównie kawalerowie z Łukowej zbierali się grupkami w noc św. Szczepana, aby „pod okienkiem” zaśpiewać dunaja swoim pannom.

Każde sołectwo miało kilka grup dunajników. „Swojacy” jakoś znosili się nawzajem, ale niechby tylko inna część Łukowej weszła na nieswój teren. Odrywało się sztachetę od płotu i była niezła zadyma - wspomina jeden z dawnych dunajników łukowskich p. Stanisław Ciepla.

„Nawet trzy dunaje śpiewaliśmy w jednym domu, bo były trzy panny: starsza, średnia i młodziutka. Każdej trza było śpiewać, ale najstarszej śpiewało się „Czerwone jabłuszko” - to wychodziła już w przyszłym roku za mąż. Średniej śpiewało się „Na dunaj”, najmłodszej „Pod winem.” W następną niedzielę po dunajowaniu za uzbierane datki kupowali my flaszkę lub dwie wódki i urządzaliśmy

Łukowskie Dunaje

Łukowa jako miejscowość powstała w XIVw. Naturalnie odosobniona borami od większych ośrodków miejskich wieś wykształciła swoją niepowtarzalną kulturę śpiewania. Archaiczny styl pieśni i zachowana starodawna gwara przekazywane z pokolenia na pokolenie wyróżniały tę miejscowość spośród okolicznych.

zabawę taneczną z pannami.- tak relacjonują ten zwyczaj pozostali byli dunajnicy z Łukowej Jan Paluch i Stanisław Kraczek.

W składzie grupy kolędniczej byli zazwyczaj także muzykanci grający na skrzypcach i bębnie. „Kobyłą” nazywano jednego z mężczyzn z workiem na plecach, który na koniec rżał głośno wcześniej domagając się ze swoimi kompanami sowitej zapłaty: „*idź do skrzynieki, licz złotówek, osiągnij za łaskę z dym nom kilbaske, osiągnij do skrzyni, wym półowe świni, osiągnij na półkę, z dym chleba bulke*”.

Gospodarze przyjmujący dunajników wychodząc przed dom do „kawłirów” nie szczędzili im pieniędzy i wódki. Było to duże wyróżnienie dla tego domu i zapowiedź dobrego, szybkiego zamążpójścia, dlatego dobrze się płaciło za przyszłe szczęście swoich córek.

Przed wojną ten jedyny w swoim rodzaju zwyczaj dunajowania zapamiętała jedna ze znanych polskich poetek i pisarek współczesnych Urszula Kozioł, która ze swoimi rodzicami, nauczycielami miejscowej szkoły mieszkała w Łukowej.

W powieści „Postoje pamięci” znajduje się fragment poświęcony pieśni „Na dunaj”:

„*O zachodzie słońca w kłębach złotowego pyłu wracało bydło i gardłowe, ostre głosy śpiewających pasterek napępniały wieś krzykliwą, dalekosiężną melodią.*”

*Na dunaj, Kasiu,
Rano po wodę,
Na duunaj
Oj żywo, żywo
Bo w nogi zimno,
Na dunaj.
Jiszła Kasieńka
Krajem dunajem
Na duunaj.
Na dunaj, Kasiu,
Rano po wodę,
Na dunaj”.*



Łukowscy Dunajnicy

źródło: www.muzykaroztocza.pl

Gdy w 1983 roku poetka odwiedzała z rodzicami swój kraj lat dziecińczych w łukowskim GOK przywitali ją dunajnicy.

Poetyckim plonem pobytu Urszuli Kozioł w naszych stronach stał się wiersz zamieszczony w zbiorze „Żalnik” (1983 r.), „Powrót do pierwszych łądów”

*Zew ledwo pamiętanej pradawnej melodii
zew rzeki Tanwi
zew zblakłej pamięci
sprawił
że niczym marnotrawna córka
po półwieczu wróciłam w niskie trawy życia
Wczoraj i dzisiaj
wtedy i teraz
przypadły do siebie w gwałtownym uścisku
nie bacząc na przepaście tego co pomiędzy zdarzyło się
co było i już upłynęło.
Jak gdyby z księgi życia ktoś wyszarpnął środek
zostawiając jedynie tytuł z zakończeniem.
Przez odmienioną wioskę
sama odmieniona
szłam wolno, wolniusięńko
prowadząc za ręce moich starych rodziców
co przybyli ze mną*

by sprawdzić zostawioną tu po
sobie pamięć(...)
Męskie głosy jak ongiś
gromko gruchnęły:
Na dunaj.
Trzy rybolowcy zgłosiły gotowość
przyjścia z pomocą w niespo-
dzianej biedzie
która w pobliżu rzeki i tej pieśni
znów mi do zażegnania wydała się
łatwa
Ptak niegdyś wystrugany przez
Antka
przyfrunął
i zrobił wielkie oczy na mój widok
a jego stwórca
dziś po sześćdziesiątce
na powitanie wyrzekł do mnie:
pani.
Jaka tam ze mnie pani.
Rosę życia z tej samej przecież
rzeki piliśmy pospołu.
Przyszłam po nią
ze dwoma wiaderkami.
Zaczerepnęłam.
I jak ty
jak wy wszyscy
i ja też nie ugasiłam pragnienia.

Dunaje łukowskie w formie „estradowej” pojawiły się dopiero w 1980r. podczas Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą.

Panowie: Stanisław Ciepla 1931, Bronisław i Jan Paluchowie, Lucjan Jonak, Eugeniusz Smolak



Dunajnicy ze wsi Łukowa. źródło: www.muzykaroztocza.pl

zachwycili jurorów i uczestników festiwalu unikatowym sposobem śpiewania, spontanicznością i autentycznością.

Zdobyli Złotą Basztę i rozslawili Łukową.

Zaczęto dunaje nagrywać do polskiego radia i telewizji. Etnografowie zajęli się wskazywaniem unikatowej linii melodycznej i podkreślaniem oryginalnej gwary, ale zwyczaj tak naprawdę zaczął zani-

kać. Okazjonalnie dawni dunajnicy pokazywali się w noc św. Szczepana w nielicznych domach łukowskich.

Pozostawało więc już tylko udokumentować dunaje w formie zapisu nutowego. GOK w Łukowej w 2000r. podjął się więc wydania książki z najstarszymi zachowanymi pieśniami, w tym dunajami oraz uzupełnienia jej nagraniem utworów na płytach CD w profesjonalnym studio.

Zwyczaj wydawało się że zanikał na trwałe. I naraz stało się coś pięknego: pięciu gimnazjalistów „pod delikatnym” wpływem dyrekcji GOK-u zdecydowało się nauczyć dunajów od „mistrzów dawnego śpiewu” i wyruszyć w „Kolędę” do znajomych dziewcząt. Niepokoje młodych dunajników jak zostaną przyjęci szybko zostały rozchwiane ogromną radością i życzliwością gospodarzy witających po latach w swoich progach wyjątkowych kolędników.

Młodym panom tj. - Danielowi Ferenc, Kamilowi Mach, Mariuszowi Hyz, Wojciechowi Kubów i Tomaszowi Syty udało się uratować i od siedmiu lat kultywować jeden z najznakomitszych zabytków kultury niematerialnej w Polsce. ■



Dunajnicy ze wsi Łukowa. źródło: www.muzykaroztocza.pl

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

Sejm uzasadnił decyzję w sprawie ustanowienia Roku św. JP II „W poczuciu moralnego obowiązku i głębokiego szacunku do postaci, która wywarła tak znaczący wpływ na losy nie tylko naszego narodu, ale i całego współczesnego świata”. Podkreślono również ogromne zaangażowanie papieża Polaka w proces odrodzenia polskiej niepodległości oraz w propagowanie uniwersalnego przesłania o godności i prawach człowieka. Dowodem na to jest działalność Karola Wojtyły, teologa, filozofa, poety, wykładowcy akademickiego, który 16 października 1978 r. został papieżem Janem Pawłem II. Zdumiewa antycypacja wybitnego poety, Juliusza Słowackiego, który w 1848 r. napisał poemat „Słowiański Papież”. Proroctwo się spełniło, 130 lat później słowiański biskup, polski patriota, został wybrany na Stolicę Piotrową.

Karol Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach. Już w wieku gimnazjalnym ujawnił się jego talent literacki i aktorski. Za debiut uważany jest wiersz z początku 1939 r. poświęcony matce pt. „Nad Twoją białą mogiłą”. - Zafascynowany teatrem pisał także utwory sceniczne.

W 1975 r. w Tygodniku Powszechnym ukazał się jego wiersz „**Mysłac Ojczyzna**”, którego fragment warto przypomnieć.

*„Ojczyzna- kiedy myślę wówczas
wyrażam siebie i zakorzeniam,*

*Mówi mi o tym serce, jakby ukryta
granica,*

*Która ze mnie przebiega ku innym,
Aby wszystkich ogarnąć w prze-
szłość dawniejszą niż każdy z nas:*

Zniej się wylaniam. . .

Gdy myślę Ojczyzna

By zamknąć ją we sobie jak skarb.

Pytam wciąż, jak go pomnożyć,

Jak poszerzyć tę przestrzeń...

Pontyfikat Jana Pawła II rozpoczął się w okresie ważnych przemian politycznych i społeczno-ustrojowych na świecie. Autorytet papieża Polaka, jego oddziaływanie na rzeczywistość,

Rok 2015 - z potrójnym patronatem

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2015 Rokiem św. Jana Pawła II, a także Rokiem Jana Długosza i Polskiego Teatru. Zatem będziemy mieli okazję pogłębić swą wiedzę o tych wybitnych Polakach, jak też o znaczeniu teatru w dziejach narodu, minionych i współczesnych.

miały wpływ na bieg dziejów, na odzyskanie przez Polskę suwerenności, na przemiany w Europie i na innych kontynentach. Był orędownikiem wolności i miłości, orędownikiem dialogu między wyznaniem, religiami. Pielgrzymował po świecie z misją wiary i wsparcia duchowego, celem katechezy było dobro człowieka, jego godność i bezpieczeństwo. W okresie 27 lat swojej posługi odwiedził 135 krajów, najwięcej, bo aż 35 afrykańskich państw, 27 na kontynentach obu Ameryk, ponadto liczne pielgrzymki po Europie i w inne rejony świata. Był m.in. w siedmiu byłych republikach dawnego ZSRR. Pielgrzymki sprzyjały umocnieniu wiary i tożsamości narodowej rodaków, także tych żyjących na emigracji od pokoleń, jak też pomnażały liczbę nowych wiernych różnych narodowości. Do Polski JP II przyjeżdżał wielokrotnie, pierwszy raz w 1979 r. Podczas tej wizyty wygłosił słowa, które natchnęły Polaków odwagą. W 1999 r. w Zamościu mówił z zachwytem o polskiej ziemi, o jej walorach przyrodniczych i bogactwie kulturowym. W nabożeństwie uczestniczyły tłumy ludzi z kraju i zagranicy, w tym wielu mieszkańców Biłgoraja i okolic.

Młody Karol Wojtyła postrzeganie świata, swe przemyślenia wyrażał w twórczości literackiej. Kiedy został duchownym, także w kazaniach duszpasterskich i wielu publikacjach, temu służyła również praca w charakterze wykładowcy akademickiego w Krakowie i na KUL. W późniejszych latach już jako papież swoje przesłania publikował w orędziach, encyklikach i innych formach, nade wszystko przekazywał je ludziom w postaci żywego słowa. W nauczaniu wzywał do sprawiedliwości społecznej, do pokojowego współistnienia narodów, do poszanowania rodziny jako podstawowej struktury ładu społecznego. W dziele „Pamięć i tożsamość” zdefiniował współczesny patriotyzm, który niezwykle cenil, jednocześnie potępił nacjonalizm i szowinizm. Dobitnie głosił zasady ewangeliczne przez cały okres pontyfikatu.

Miał bardzo dobry kontakt z ludźmi, umiał ich słuchać, okazywał sympatię i duchowe wsparcie. Mieszkańcy Biłgoraja, którzy odwiedzili JP II w Watykanie, ze wzruszeniem opowiadają tamte przeżycia. Wielkie nadzieje dla Kościoła Katolickiego pokładał w młodym pokoleniu. W 1986 r. zapoczątkował Światowe Dni Młodzieży, zaprosił wtedy młodych katolików do Rzymu na wspólną modlitwę. Od tamtej pory młodzież ze wszystkich kontynentów brała udział w kolejnych takich spotkaniach religijnych, organizowanych min. w Buenos Aires, Denver, Toronto, Częstochowie, Sydney, Paryżu i innych światowych metropoliach. Najbliższe mają się odbyć w Krakowie, w dniach od 26 do 31 lipca 2016 r.

Aktywność JP II, światowa katecheza jakiej się podjął, z jednej strony trafiała na podatny grunt, niestety wywoływała też kontestację ze strony nieprzychylnych mu środowisk. 13 maja 1981 r. doszło do zamachu na życie Ojca Świętego, rany jakie odniósł mocno nadszarpane jego zdrowie. Mimo tych problemów wypełniał misję papieską jeszcze przez wiele lat, zdecydowanie stając po stronie ludzi ubogich, skrzywdzonych, wykluczonych. Zawsze miał szczególne bacznie na Polskę, zarówno wtedy gdy walczyła o wolność, jak też kiedy uczyła się demokracji po 1989 r.

Jan Paweł II zmarł 2 kwietnia 2005 roku, pogrążając w żałobie nie tylko chrześcijański świat. Zostawił testament, bogactwo przesłań, po które warto sięgać.

W 2007 roku wzięłam udział w konkursie literackim organizowanym przez Instytut Papieża Jana Pawła II w Warszawie, pod hasłem „Rodacy wobec śmierci Jana Pawła II”. Wraz z innymi laureatami zostałam zaproszona na 3 listopada 2007 r. do Wilanowa, na promocję pokonkursowej antologii „Z wiarą wiar” (tytuł pochodzi od mojego wiersza, który później został nagrany na płycie). Tamtego dnia, uczestnicy uroczystości mieli okazję zobaczyć Świątynię Opatrzności Bożej w budowie, w której przewidziano utworzenie Muzeum JP II. Muzeum wciąż niegotowe

we, prace jeszcze trwają. To miejsce na pewno stanie się w przyszłości celem pielgrzymek z całego świata.

1 maja 2011 r., odbyła się w Rzymie uroczystość beatyfikacyjna JP II. Kanonizacja nastąpiła 27 kwietnia 2014 r., podczas nabożeństwa odprawianego na Placu św. Piotra w Watykanie, papież Franciszek ogłosił JP II świętym, patronem rodzin.

Wiele polskich kościołów nosi imię papieża Polaka, w tym także najnowszy biłgorajski, którego jestem parafianką. Jakiś czas temu napisałam wiersz:

KOŚCIÓŁ POMNIK ŚW. JP II W BIŁGORAJU

*był z nami i jest
w naszej pamięci
papież Polak
patron naszego kościoła
wniesionego na biłgorajskiej
ziemi
w mieście nad Ładą
nieopodal lasów i łąk*

*mury świątyni strzeliste
zwrócone do Nieba
z obrazami Drogi Krzyżowej
pieśń od stacji do stacji
i wszechobecny wizerunek św.
Jana Pawła II*

*który prosił Boga
„niech zstąpi Duch Twój
i odnowi oblicze tej ziemi”
polskiej ziemi
i stało się tak*

*modlimy się organy grają
słońce zagląda przez witraże
Pan Bóg nad nami
i nasz Ojciec Święty
prawdziwie święty
wyniesiony na ołtarze
pobłogosławił naszej ojczyźnie
i światu
drogę wolności i wiary
misją miłości dziełami pontyfikatu*

(Wiersz został opublikowany w piśmie środowisk twórczych „LUBLIN kultura i społeczeństwo” w wiosennym numerze 2014 r.)

Sejm RP postanowił uczcić 600. rocznicę urodzin kronikarza **Jana Długosza** ustanawiając go patronem roku 2015. Jan Długosz, wybitny polski historyk, geograf, dyplomata i duchowny, uważany jest za ojca polskiej historiografii i heraldyki. Jego „**Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego**” w dwunastu tomach przedstawiają dzieje Polski od czasów prehistorycznych aż do roku 1480. Tworzył je przez ponad dwadzieścia lat. Był autorem także wielu innych dzieł (m.in. opisy i wizerunki herbów pol-

skich, biografie biskupów, historie polskich rodów i ważnych wydarzeń). W uzasadnieniu Sejmu podkreślono szczególne znaczenie dokonań Jana Długosza dla polskiego dziedzictwa kulturowego.

Pochodził ze szlacheckiego rodu herbu Wieniawa. Jego ojciec zasłużony w bitwie pod Grunwaldem, w nagrodę został starostą brzeźnickim. Przyszły kronikarz urodził się 1 grudnia 1415 r. na zamku w Brzeźnicy (obecnie woj. łódzkie). Naukę rozpoczął w wieku sześciu lat w szkole parafialnej w Nowym Korczynie. Kiedy miał lat trzynaście, był już na Akademii Krakowskiej, jednak po trzech latach zrezygnował. Podobno nie odpowiadał mu system edukacyjny tej uczelni. Wkrótce jako notariusz publiczny trafił na dwór biskupa Zbigniewa Oleśnickiego w Krakowie, gdzie pełnił rolę sekretarza, następnie kanclerza. W roku 1436 został kanonikiem krakowskim. Wiele zawdzięczał biskupowi Oleśnickiemu, który cenił wszechstronnie uzdolnionego Długosza, jego fascynację historią i innymi dziedzinami. Zachęcał go do dziejopisarstwa. Liczne godności w karierze duchownego, pracowitość i gospodarność uczyniły Jana Długosza człowiekiem zamożnym, co pozwoliło mu na ufundowanie wielu kościołów i innych budynków użytku publicznego. Ceniony jako dyplomata, wielokrotnie uczestniczył w ważnych misjach zagranicznych. Król Kazimierz Jagiellończyk powierzył Długoszowi na wychowanie i kształcenie swych synów. Tuż przed śmiercią został nominowany na arcybiskupa we Lwowie. Nie zdążył wypełnić tej misji.

W maju 2014 r. podczas pobytu w Krakowie, po wyjściu z kawiarni „Literackiej” przy ul. Kanonicznej, wraz z kolegami „po piórze” udałam się na spacer przed dom Jana Długosza, znajdujący się przy tej samej ulicy. Na tym budynku od strony Wawelu widnieje tabliczka z napisem: „Ta część domu dobudowana przez braci Długoszków rok 1450, tu Jan Długosz mieszkał lat 30, tu pisał dzieje i tu umarł 1480”. Wiele lat później w tym domu przez pewien czas mieszkał Stanisław Wyspiański. Obecnie znajduje się tam rektorat Papieskiej Akademii Teologicznej.

„**Każdy tyle dłużen swojej ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach**” - ten cytat Jan Długosza określa patriotyczne poglądy autora, najwybitniejszego historyka w okresie średniowiecza. Zmarł w wieku 65 lat, pochowano go w katedrze wawelskiej. Cztery lata później, tj. w roku 1880, jego prochy zostały przeniesione do krypty zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Rok Polskiego Teatru uchwalony przez Sejm RP, jest „hołdem dla ludzi i instytucji tworzących polski teatr, który jest jednym z najważniejszych obszarów życia kulturalnego i społecznego”. W 2015 r. przypada 250-lecie Teatru Narodowego w Warszawie i Teatru Wielkiego - Opery Narodowej. „W ciągu 250 lat istnienia teatru publicznego w Polsce służył sztuce i społeczeństwu, podejmuje dialog z tradycją, komentuje otaczającą rzeczywistość oraz wytycza nowe drogi rozwoju sztuki” - napisano w uchwale. Teatr Narodowy w Warszawie został założony w 1765 r. przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Status teatru narodowego posiadają również Narodowy Teatr Stary im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie oraz Teatr Wielki Opera Narodowa w Warszawie.

Obchody Roku Polskiego Teatru obejmują wszelkie ośrodki kultury w kraju i na świecie, tworzące polski teatr w różnych formach. Dotyczyć będą m.in. teatru Scena Amatora Biłgorajskiego Centrum Kultury i Teatru Poezji i Piosenki działającego przy BCK. Scena Amatora zadebiutowała dwa lata temu „Ożenkiem” w reżyserii Stefana Szmidta. W tej samej reżyserii w 2014 r. grano „Damy i huzary”. W styczniu 2015 r. przez Scenę Amatora zostały wystawione „Jasełka” wg scenariusza i w reżyserii Alicji Jachiewicz. Teatr Poezji i Piosenki, który ponad 30 lat temu utworzyła Maryla Olejko, występuje z różnorodnym repertuarem. Rok temu miała miejsce premiera współczesnej sztuki komediowej „Mąż zmarł, ale już mu lepiej” w reżyserii Maryli Olejko. Najlepsi biłgorajscy aktorzy grają w obu teatrach funkcjonujących przy BCK.

Znaczące zasługi dla polskiego teatru ma Fundacja „Kresy 2000”. W Domu Służebnym Polskiej Sztuki, Słowa, Muzyki i Obrazu wielokrotnie grały teatry zarówno amatorskie jak i profesjonalne. W sierpniu 2014 r. odbyła się biłgorajska prapremiera przedstawienia „Ostatnia miłość”, w reżyserii Adolfa Szapiro, wg opowiadania I.B. Singera „Późna miłość”. W obsadzie: Samuel Atzmon-Wircer, pochodzący z Biłgoraja aktor Yiddishpiel Theatre oraz aktorzy polskich scen: Alicja Jachiewicz, Stefan Szmidt i Ewa Kozłowska. Prace nad przygotowaniem spektaklu odbywały się w siedzibie Fundacji „Kresy 2000” w Nadzeczcu. ■



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

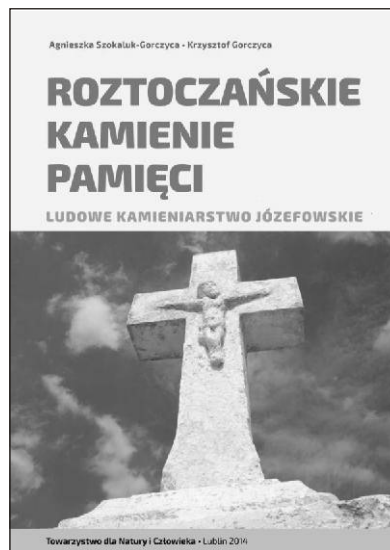
• Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, tom VII, Biłgoraj 2014. W tym tomie dużo miejsca poświęcono zagadnieniom związanym z obchodzoną w 2013 roku 150. rocznicą wybuchu powstania styczniowego (teksty A. Czacharowskiego i T. Brytana, P. Flora i D. Skakuj) oraz przyczynkom do historii poszczególnych miejscowości. Stąd znalazły się tu teksty o Bukowinie (artykuły J. Danela i J. Gałana), Nadrzeczu (K. Garbacz), Hedwiżynie (A. Marchwiany) czy o kulcie lokalnej patronki św. Marii Magdaleny w dzielnicy Biłgoraja a wcześniej wsi Puszczy Solskiej (P. Flora). Ponadto publikację wzbogaca również artykuł M. Czacharowskiego o Akcji Burza w Obwodzie AK Biłgoraj latem 1944 roku, A. Balickiego o historii regionu jako elemencie edukacji historycznej i D. Skakuj przypominający wątki biłgorajskie w twórczości O. Kolberga.



Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

W ostatnim czasie ukazało się kilka ciekawych publikacji o charakterze regionalnym:

- Agnieszka Szokaluk-Gorczyca, Krzysztof Gorczyca, Roztoczańskie kamienie pamięci. Ludowe kamieniarstwo józefowskie, Lublin 2014. Bogato ilustrowany katalog wydany przez Towarzystwo dla Natury i Człowieka, towarzyszący grudniowej sesji popularyzatorskiej w Józefowie na Roztoczu na temat kamieniarstwa w Józefowie i jego aspektów.



- Moje miejsce na ziemi - Powiat Biłgorajski, Biłgoraj 2014. Album fotograficzny wydany przez Starostwo Powiatowe w Biłgoraju. Publikacja zawiera zdjęcia uczniów biłgorajskich szkół prezentujące najpiękniejsze atrakcje powiatu biłgorajskiego. Treść albumu jest w języku polskim i angielskim.



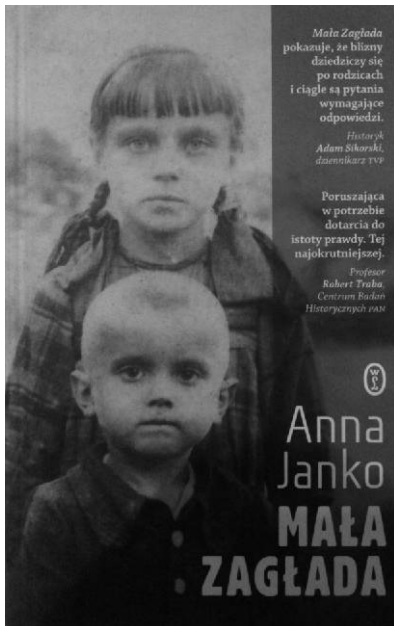
- „Aspekty”, Biłgorajski Rocznik Społeczno - Polityczny, 2014, nr 11. Kolejny już numer rocznika wydawanego przez Biłgorajskie Towarzystwo Literackie. W numerze poezja i proza biłgorajskich literatów oraz kilka artykułów publicystycznych.



- Aleksander Przysada, Szczepreszyn, miasto bogate historią i ludźmi, Szczepreszyn 2014. Historia Szczepreszyna, z szerokim opisem losów jego mieszkańców.



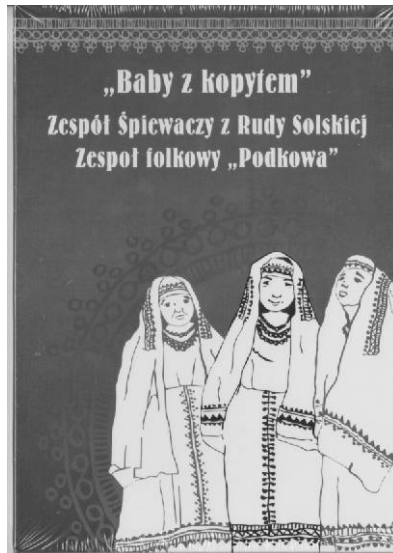
- Anna Janko, *Mała zagłada*, Kraków 2015. Książka opowiada o tragedii 1.06.1943 roku mieszkańców Soch pod Zwierzyńcem, kiedy to w wyniku pacyfikacji Niemcy wymordowali w ciągu jednego dnia 183 osoby i wskutek czego zniszczyli całą wieś. Książka nie tylko przypomina tamten dramat, ale też pokazuje w jaki sposób mała dziewięcioletnia dziewczynka, która przeżyła tamte wydarzenia zmagala się z traumą przez całe życie i jak to wpłynęło także na jej córkę, autorkę książki.



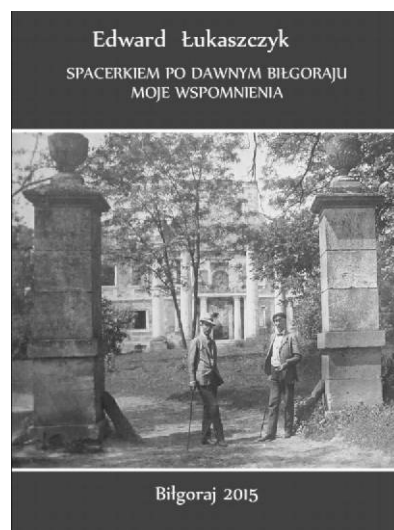
- Horror na Roztoczu. Koszmar spoza granicy snów. 2014. Pod względem literackim to zbiór 17 opowiadań grozy, spisanych przez 11 autorów, zilustrowanych przez 13 grafików. Akcja wszystkich opowieści toczy się na Roztoczu. Wszystkie historie są inspirowane snami pomysłodawcy projektu Łukasza Kielbasy.



- „Baby z kopyta”. Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej, Zespół folkowy „Podkowa”, Biłgoraj 2014. Płyta CD zawiera 10 utworów wykonanych przez te dwa zespoły działające przy Gminnym Ośrodku Kultury w Biłgoraju.



- Edward Łukaszczyk, *Spacerkiem po dawnym Biłgoraju. Moje wspomnienia*, Biłgoraj 2015. Kolejna już publikacja E. Łukaszczyka przypominająca historię starego Biłgoraja, a co ciekawe, w układzie ulic. Można się z niej dowiedzieć gdzie kto kiedyś mieszkał i co znajdowało się na poszczególnych ulicach.



Było...

Dwójka wychowanków BCK odniosła sukces w konkursie wojewódzkim "Piękny uśmiech, zdrowe zęby" organizowanym przez Młodzieżowy Dom Kultury im K. Makuszyńskiego w Zamościu.

Na konkurs wpłynęło 471 prac z 56 placówek oraz 3 prace indywidualne. W skład komisji wchodziło: Beata Korga, nauczyciel plastyki w gimnazjum w Jarosławcu - przewodniczący komisji, Andrzej Szumowski, dyrektor MDK - członek komisji, Agnieszka Dobrowolska, przedstawiciel Rady Rodziców - członek komisji. Tym razem zmagania plastyczne przyniosły szczególny sukces Gabrysiowi Otulak (9 lat) oraz Martynce Świtała (7 lat), którzy zostali laureatami konkursu w kategorii I obejmującej małych artystów do lat 9. Zwycięzcy są wychowankami instruktora rysunku i malarstwa BCK, Kamila Łukasika. Martynka uczęszcza na zajęcia do BCK już kolejny rok, sukcesywnie wzbogacając swój warsztat, technikę i pobudzając wyobraźnię. Na konkurs przygotowała pracę zatytułowaną "Drużyna białego ząbka". Szczególnego wyrazu nadaje jej zdecydowana kolorystyka wybrana przez dziewczynkę oraz efektowne podkreślenie detali przedmiotów i postaci za pomocą czarnego tuszu i patyczka. Równie wyjątkowego wymiaru, wydawałoby się zwykłej i czysto przyziemnej tematyce, nadał Gabryś, który jest autorem pracy pod tytułem "Anielska przysługa". Tytuł jest odzwierciedleniem artystycznej interpretacji tematu dokonanej przez chłopca. Niepowtarzalna praca Gabrysia, utrzymana w stonowanej kolorystyce bieli i błękitu, przedstawia pacjenta i dentystę posiadającego dyskretny ale i metaforyczny atrybut anielskości.

Będzie ...

W prawosławnej cerkwi w Biłgoraju powstają nowe freski.

Cerkiew św. Jerzego w Biłgoraju otrzymuje wewnątrz freski, które pisane są przez artystów z Ukrainy. Kosztowne i żmudne prace mają zakończyć się jeszcze wiosną tego roku. W 2006 r. Prawosławna Diecezja Lubelsko Chełmska nabyła w Biłgoraju zabudowaną nieruchomość, w której urządzono domową cerkiew pw. Św. Jerzego i plebanie, gdzie stale przebywał ksiądz. Wspólnota prawosławna w Biłgoraju planuje w najbliższym czasie przeniesieć się do budowanej nowej świątyni parafialnej, pod która kamień świątyni poświęcony został w listopadzie 2008 roku. Dziś świątynia jest prawie ukończona. Prace nad freskami w części ołtarzowej i kopule zostały już zakończone. Autorami prac są artyści z Doniecka na Ukrainie.

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Może pycha drobnomieszcza-
nina, ćwierćinteligenta, który sądzi,
że wie swoje, nikt mu nie będzie
programował wolnego czasu? Lęk?
Lęk przed twardymi pytaniami,
które stawiając czytelnikowi książki
serio? Pesymizm może - że nic
z tego nie wynika, strata czasu, świat
będzie zły jak był? A nie jest to
głupota zawiniona, którą tropię?
Taka urocza, pełna lekkości głupota,
która zezwala człowiekowi wpadać
w gorsze towarzystwo, oglądać
miałkie filmy, przyglądać prasę
sportową, zabijać czas czytaniem
kryminałów, słuchać muzyczki
zastępującej muzykę. Ta głupota,
która ciepłym, melodyjnym głosem
rozgrzesza szepcząc - a co w tym
złego, poluzuj, przecie to wszystko
dla ludzi, nie można wiecznie żyć
wspinając się na palce...

Jak go zwał, tak go zwał, głu-
pota czy lenistwo. Wracam do
tematu, bo kto nie ślepy, widzi, że
sytuacja się zmienia. To, co wczoraj
można było rozgrzeszyć, dziś jest
przeróżające.

Marzyłem zawsze, aby cała
Polska zajmował się tym, czym żyje
Polska Wschodnia, a w szcze-
gólności Kresy Ocalone, te kilka-
dziesiąt powiatów najbliższych gra-
nicy z Federacją Rosyjską, Litwą,
Białorusią, Ukrainą. Marzyłem, aby
gospodarność, kultura lokalna,
spójność obywatelska, dynamizm
turystyczny tych powiatów stawały
się oknem wystawowym dla
sąsiadów, strefą promieniującą
i przyjazną. Od roku ciśnienie
przygranicznej osmozy pcha sprawy
w przeciwnym kierunku. Mamy

PRZYGODY CZYTELNIKÓW I BARBARZYŃCÓW

Co to jest lenistwo kulturowe? Czy to coś, co tylko sobie wymyśliłem w korespondencji z przyjaciółmi? Pusta figura retoryczna, albo wybieg pisarza mającego kłopoty z publikowaniem swoich książek. Nie ja winien, winno lenistwo kulturowe moich czytelników. Nie pytają o moje książki w księgarniach, w ogóle nie wchodzą do księgarni, albo nie zauważyli, że księgarnie w ich miasteczku zamknięto. Może lenistwo kulturowe to metafizyczna niechęć do wejścia w przestrzeń Obcego.

ukraińską wojnę, a ona promieniuje ku nam. To się z dnia na dzień nie skończy, bo nawet jeśli zdarzy się cud i gdzieś między Ługańskiem a Mariupolem przestaną strzelać, działać będzie przez lata społeczna inercja, pamięć strachu i krzywdy, charaktery skażone bezprawiem i przemocą, procesy migracji zapoczątkowane wypędzeniem i stratą dachu nad głową.

Wojskowi i politolodzy żonglują określeniem „wojna hybrydowa”. To taka wojna bez wypowiedzenia wojny, z udziałem zamętu medialnego, kłamstwa dyplomatycznego, fałszerstw, przemytu broni, najemników. Ograniczona obecność wojsk regularnych agresora, pulsowanie okrucieństwa i pokojowych gestów. Gra na zmęczenie, wyniszczenie przeciwnika, wprowadzenie nieładu i biedy w jego struktury wewnętrzne, sparaliżowanie reform, dywersję w strukturach demokracji. Czujemy, że Ukraina jest naszym faktycznym lub chociażby potencjalnym sprzymierzeńcem i wścieka nas, że jest tak słaba, tak bezbronna, tak wystawiona na ciosy i ubezwłasnowolniona rosyjską obecnością wewnątrz swojego terytorium, wewnątrz struktur wojska, administracji, mediów, szkolnictwa.

Myślę, że powinniśmy dostrzec, jak bardzo ta „wojna hybrydalna” na Wschodzie odbija się na naszym życiu. Myślę dalej, że widzialnym, materialnym skutkiem tego wpływu wojny jest rosnący obszar „terenów hybrydalnych” u nas. To nie nowe zjawisko,

wszyscy znamy nieskończone odmiany takich dzikich pól. Trochę plac zabaw, trochę teren zielony, zarazem parking i złomowisko aut porzuconych. Śmietnik niesegregowany, plac przecięty ścieżkami na których kałuże często też prowizoryczne składowisko materiałów budowlanych. Bywa jeszcze, że ktoś ustawi bramkę i gra w tym błocie i śmieciach w piłkę. Czasem zrywa się jakaś inicjatywa mieszkańców, coś porządkuje. Przeważnie więdną szybko, bo okazuje się, że brak zgody władz, brak planu zagospodarowania przestrzennego, trzeba czekać, brak decyzji, monity, odwołania, zapomnienie. No i lenistwo kulturowe podgryza. Tereny hybrydalne łatwo stają się zdobyczą deweloperów, którzy sprawniejsi są w rozmowach z urzędami i milej witani przez panie urzędniczki. To eleganccy ludzie, wiedzą jak okazywać wdzięczność.

Terenów hybrydalnych jednak nie ubywa, bo oto ktoś bankrutuje, firma wycofuje się z budowy szlaku komunikacyjnego, ktoś wyjeżdża z kraju i zostawia plac. Padają płoty, znikają tablice o wstępie wzbronionym, pleni się zielsko, dzieciaki zdobywają swoje pustynie i puszcze. Na Śląsku sprzyja tym obszarom bankructwo kopalń, pustacie między hałdami, obszary szkód górniczych.

Ta przestrzenna forma nicości wydaje się niepokonana i swojska, może jeszcze w Bułgarii znalazł by coś takiego, ale tam dawno nie byłem. Gdy jednak czytam reportaże o Rosji, Buriacji, republice

Komi, Mongolii i Kraju Czuwaszów, dowiaduję się, że u nich dużo, od dawna.

Ja ze smutkiem odkrywam, że w tej przestrzennej formie nicości zamyka się to, co jest chorobą naszych umysłów i serc. To, co w formie ostrej lub przewlekłej diagnozować można jako lenistwo kulturowe czy głupotę zawinioną.

Póki wojny na Ukrainie nie było, starałem się nie przejmować tym, że ludzie czytają mało, a literatura jaką lubiłem pisać i czytać jest w odwrocie.

Próbowałem to zrozumieć tak: - po 150 latach niewoli Polacy zrzucili ze siebie obcą władzę Austriaków, Prusaków i Rosjan. Udało się im to tylko dzięki temu, że pod zaborem obcych oddali się w niewolę własnej literaturze, książkom Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Henryka Sienkiewicza, Stanisława Brzozowskiego Józefa Korzeniowskiego - Conrada, Stefana Żeromskiego.

Myślałem sobie, że gdy Polska uzyskuje swoją stabilizację włączając się w wojskowe, ekonomiczne i polityczne bloki państw Zachodu, Polacy przestają czytać, wyzwalają się od literatury która ich przynusiła do heroizmu, patriotycznych obowiązków, solidarności, wiary. Nie czytają i właściwie nie piszą, bo powstająca literatura jest zupełnie miła, choć czasem ciekawa formalnie i zalecająca się łamaniem konwencji obyczajowych. Ta literatura niczego nie wzywa, nie pokazuje żadnych wizji przyszłości, ani nowych interpretacji przeszłości, a co najważniejsze nie stawia ważnych pytań, nie pobudza do myślenia.

Pocieszałem się, że jest jakiś związek tej literackiej zapaści z zapaścią demograficzną. Bo Polacy nie tylko nie czytają i nie tworzą książek wartych czytania. Także unikają przyszłości zaniechawszy rozmnażania się. Wykręcają się od tego na różne sposoby, tłumnie dezertując z okopów rodzicielstwa, opuszczając bastiony rodzin.

Od roku, nadsłuchując echa strzałów, nie mogę już tak się pocieszać, nie mogę usprawiedliwiać odwrócenia się od literatury

wielkich pytań, od pojmowania rodziny jako miejsca przyjaznego dzieciom. Teraz, patrząc uważnie na Wschód, nie chcę firmować obszarów hybrydalnych. Ani realnie ani metaforycznie.

Aby pozostać rzecznikiem nadziei, muszę uznać ten kryzys za chwilowy. Powtarzam sobie, że zaległości w korzystaniu z kultury są naturalnym środowiskiem człowieka. Wiem, że wystarczy aby barbarzyńca napisał palcem na zamontowanym lustrze JESTEM BARBARZYŃCĄ, a lustro otworzy się przed nim i wpuści go do lasu cudów, do świata kultury. Powtarzam sobie, że chociaż pisarze znaleźli się na już na bocznym torze - może z własnej winy - może nie - to literatura pozostała „krwiobiegem całej kultury wysokiej” jak to określił wileński, potem toruński filozof Henryk Elzenberg. A ja, chociaż nie znalazłem wydawcy, który mógłby mi zapłacić za gotową już powieść „www.dredynakredyt.eu”, piszę dalej, piszę nie tylko do Tanwi, piszę kolejną powieść „Zły wiatr” i już mam tej powieści ponad 140 stron. I może także tam uda mi się spytać Czytelnika, co nam, Polakom, przeszkadza, gdy trzeba postępować i decydować rozumnie, racjonalnie, dalekowzrocznie. Co nam przeszkadza przyznać, że teren hybrydalny to jednak kawałek Ojczyzny, przestrzeń naszej odpowiedzialności, przestrzeń odradzającej przygody. ■



Było...

Piszemy tę prośbę w imieniu naszego synka. Michałek ma dwa latka, mieszkamy w Biłgoraju. Do tej pory wiedliśmy spokojne życie. Praca, szczęśliwy i ciepły dom, wspaniałe dziecko, czego chcieć więcej. Niestety w dniu drugich urodzin Michała, tj. 14.04.2014 świat się zawałił. Lekarz przez przypadek wykrył u niego nowotwór złośliwy neuroblastomę (guz nadnercza) IV stopnia z przerzutami do szpiku kostnego.

Ja wiem, że być może Bóg tak chciał, może to miał być jakiś znak.... Ale Michałek jest całym naszym światem, bez Niego nie ma nas....

I właśnie od tych słów ruszyła „machina” z pomocą dla Michałka Telekało. Kwota do zebrania była olbrzymia ok.150 000 euro. Udało się w lutym na blogu prowadzonym przez rodziców chłopca możemy przeczytać.

„... Drogą losowania Michałek został wybrany do grupy pacjentów, którym podawane są przeciwciała z interleukiną (środkiem stymulującym układ odpornościowy). Rozpoczęcie podawania przeciwciała Michałkowi zaplanowane jest na 16 marca!!!! i cała terapia będzie w Krakowie!!!! Kochani proszę Was Wszystkich o modlitwę by badania kwalifikacyjne nie wykazały nic złego i by 16 marca Michałek rozpoczął terapię przeciwciałami anty GD2, w Polsce!!!!

Te czas pobytu w domu wykorzystamy m.in. na zliczenie wszystkich zgromadzonych środków dla Michałka. Już dziś wiemy, że zaspokoją one wszelkie koszty związane z leczeniem w Polsce lub we Włoszech. O leczeniu w Niemczech zapominamy. Modlimy się by nie było ono nigdy potrzebne naszemu synkowi. Dlatego kończymy wszelkie zbiórki dla Michałka. Rozpoczynamy odbieranie wszelkich puszek, które działały na rzecz Michałka. Będziemy powoli kończyć działalność bazarku i innych akcji na facebooku. Jak tylko uda nam się zliczyć te wszystkie zbiórki podam na blogu dokładną kwotę jaką udało się zebrać...”

Teraz już tylko czekamy na zakończenie terapii i całkowity powrót do zdrowia.

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Powoli wychodzi z nas...**

Powoli wychodzi z nas jakby nóż z rany
Co? Życie prawdziwe; Kiedyś nam zadane
Z nienacka. Wbite w plecy stąd często się leczy
Zbolałe grzbiety, niestety

Ale są i tacy, co widzą rękojeść
Wbitą prosto w piersi. Ci, bardzo się boją
Nóż ciachnie do wsierdza już bez miłosierdzia

Boże może przychodzą teraz dobre dni
I życie, które skrycie pod sercem nam tkwi
Z lewego boku, z prawej za wątrobą
Daje się jakoś pogodzić ze sobą
Może i te latka
Naszego byle życia też coś dopomogą
I cóż
Nóż
Wyjdzie gładko

**Od nowa.**

Od nowa. Z wysiłkiem. Od pyłku, od trawki
Objawiać co z nami. Wszystkie marne sprawki
Ale czasami i kępka dobrego
Zabawki
Wieku niby męskiego, naprawdę starczego
Spać ledwo ćwierćspaniem. Wierzyć w nienazwane
Choć nie da się zapisać nigdy co kochane
Prawdą imienia
Co zapisane najszybciej się zmienia
I jest przeciwnie czytane

Bez tchu
Czepiać się nocą na granicy snu
Choć palce sztywne i zimne
Póki się jeszcze trzymasz
Znaczy: zostałeś tu

Kiedy Bóg stał się Hiobem

Kiedy Bóg stał się Hiobem
Nad Ogrodem
Niebo było wysokie tak, że obojętne
Przyjaciele Jezusa spali chrapiąc zdrowo
A Zły zwyciężał pięknie

Patrzył na drżącą Wieczność zapoconą krwawo
I niezłą miał zabawę
Choć trochę popsutą
Przez niezrozumienie: - Po co to cierpienie?

Obce mu było niebo i zamarała ziemia
Więc kopnął ją pod żebra swym żołdackim butem
Poszedł, bo wiedział co się zdarzy:
Straże
A potem przesłuchania
Nuda biczowania
Banalność krzyżowania

- Nie, nigdy nie wstanie
Nie odwali grobu Światło Zmartwychwstania

**Roztop**

Śnieg spadł bardzo banalnie. I o to chodziło
Żeby się przykryło wszystko co fatalne
I chociaż przez chwilę nim nadejdzie roztop
Równina była prostą. Jak góry górzyste
To wszystko czego pragniemy mocno
Co śnimy

Pośrodku równiny
Parę wron dostojnie stąpających
I może sikorki sine
To się należy w końcu

Jak tam czarnym wronom: Dobrze leci?
Dziobem dzwonią. Wygrzebują śmieci
Rozrzucają w cztery świata strony

Najpierw to nieważne. Potem wadzi, drażni
Bo co znane robi się nieznanym
Prosto spływa roztop. Bruzdą nieba ciemną
A sikorki poszły. Już ich nie ma



Orszak Trzech Króli na ulicach Biłgoraja 6.01.2015



Zostaw swój 1 % podatku u siebie!

Wykaz Organizacji Pożytku Publicznego działających w Powiecie Biłgorajskim:

Stowarzyszenie na Rzecz Pomocy Rodzinie "PODAJ DŁOŃ" - Józefów, Nr KRS 0000032177;

Towarzystwo Krzewienie Kultury Ludowej im. Kapeli BRACI BŹDZIUCHÓW w Aleksandrowie, Nr KRS 0000073029;

Fundacja "FUNDUSZ LOKALNY ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ" - Biłgoraj, Nr KRS 0000082324;

Fundacja "KRESY 2000 DOM SŁUŻEBNY POLSKIEJ SZTUCE SŁOWA, MUZYKI I OBRAZU W NADRZECZU k/BIŁGORAJA", Nr KRS 0000085684;

Stowarzyszenie Wychowanków Liceum Ogólnokształcącego w Józefowie, Nr KRS 0000130279;

Stowarzyszenie Sprintu Samochodowego - Biłgoraj, Nr KRS 0000135740;

Stowarzyszenie Miłośników Zespołu Pieśni i Tańca "POKOLENIA" - Biłgoraj, Nr KRS 0000143998;

Rekreacyjno - Wypoczynkowy Klub Sportowy "SPARTA" - Biłgoraj, Nr KRS 000021075;

Stowarzyszenie na Rzecz Bukowiny - Bukowina (Gmina Biszczka), Nr KRS 000022475;

Stowarzyszenie Kobiet Goraj "KOBIETA AKTYWNA" - Goraj, Nr KRS 000029029;

Stowarzyszeni Rozwoju Wsi Długi Kąt "ZAKĄTEK ROZTOCZE" - Długi Kąt (Gmina Józefów), Nr KRS 0000300236;

Stowarzyszenie Kobiet WIEJSKICH DOLINA - Lipiny Dolne (Gmina Potok Górny), Nr KRS 000030678;

Stowarzyszenie Przyjaciół Roztocza "JASTRZĘBIA ZDEBRZ" - Biłgoraj, Nr KRS 000030874;

Ludowy Klub Sportowy "OLIMPIAKOS" w Tarnogrodzie, Nr KRS 000034286.



H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU

PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

122. Numer KRS

wybrany przez siebie nr KRS

Wnioskowana kwota

Kwota z poz.123 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz.118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.

123.

kwota zł. gr

I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz.124 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz.125 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz.123. W poz.126 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

124. Cel szczegółowy 1%

wybrany przez siebie szczegółowy cel

125. Wyrażam zgodę



126.